Nr. 163. Lwów. — Środa dnia 20 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: bez dostawy Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla abonentów na kartkach, należy składać w trafice p. J. Wałowego, ul. Czarnieckiego 1. 2, w biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 5 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu, ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau „Goldschmiedt" (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8; Moritz Stern, Wollzeile 22; Alois Herndl, Schulerstrasse 14; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Czesława i Kasjana. Jutro: Prakseda P.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 26·0 Zachód „ 7 „ 42·0 | Długość dnia g. 15 m. 16·0 Ubyło dnia 2·9 min.

Przegląd polityczny.

Prasa rosyjska nie może jeszcze wyszukać właściwego tonu, z którego wypadałoby jej traktować akcję prasy półurzędowej pruskiej przeciw rosyjskim papierom. Zrazu tłumaczyła to manewrem dla ułokowania wielkiej ćwierćmiljardowej pożyczki państwowej niemieckiej, już dawno pożyczka ta została pokryta i sfinansowana, a prasa rosyjska ciągle jeszcze trzymała się tej hipotezy. Dopiero teraz zaczynają jej przecierać się oczy, ale znowu wpadła w inny błąd. Oto wiąże tę akcję przeciw papierom z wyborem Koburga.

„Niepodobna — mówi książę Meszczerski w swoim *Graždaninie* — nie zwrócić uwagi na zbieg dwóch faktów: na świeżą sprawkę warjatów bułgarskich, którzy obecnym celem zamachu na polityczny honor Rosji i nagły spadek wszystkich walorów rosyjskich na giełdzie berlińskiej.

„Was soll dass heissen? — nasuwa się mimo woli pytanie.

„Czy spadek ten jest objawem przypadkowym, czy nie?

„Wyznaję otwarcie, że trzeba mieć sporą dozę naiwności, aby za życia Bismarka, widzieć przypadek w czemkolwiek, co się zdarzy w Europie a co ma związek z Rosją. Otwarcie narodowego sobrania w Bułgarji, poprzedziło kilka tygodni agitacji wichrzeń i represyjnych środków; trudno więc przypuścić, aby książę Bismark nie wiedział nic o tych przygotowaniach do obioru księcia Koburskiego, innego bowiem celu sobranje nie miało. Równocześnie z tą agitacją w berlińskich i w ogóle niemieckich gazetach, wzrasta zacięta walka przeciwko walorom rosyjskim, która skończyła się niespodzianką, t. j. znacznym spadkiem rubla rosyjskiego, zupełnie analogicznie z wypadkami bułgarskiemi, w których niespodziankę stanowi wybór księcia Koburskiego. Trudno przypuścić, aby tak ostry atak, wykonany przez organa prasy, stojące w tak bliskim stosunku do sfer urzędowych, odbył się bez wiedzy księcia Bismarka, a przynajmniej bez jego milczącego zezwolenia.

„Nasuwa się więc teraz samo przez się pytanie: jaki cel ukrywa się pod tym nowym zamachem na finanse Rosji?

„— Powtarzam: trudno oswoić się z tą myślą, że do spadku naszej waluty wprost lub ubocznie przyczynił się książę Bismark, trudno bo tem samem rodzi się pytanie, czy fakt ten nie zaostrzy do tego stopnia wzajemnych stosunków ekonomicznych, że Rosja będzie w prawie uważać spadek papierów za wypowiedzenie otwartej wojny kredytowi rosyjskiemu, a następnie podjąć rękawicę rzuconą przez giełdę berlińską i rozpocząć formalną wojnę ekonomiczną. Zdaje się jednak, że wojna ta Niemcom będzie nie na rękę, dla Rosji zaś — wcale nie będzie straszną, a nawet do pewnego stopnia korzystną.

„Sądzę, że pierwszą odpowiedź Rosji na takie wyzwanie ze strony Berlina, mogłoby stanowić ściągnięcie do kraju zdegradowanych papierów pożyczkowych.

„Dalej drugą naszą odpowiedzią mogłoby być powetowanie strat poniesionych skutkiem spadku kursu w Berlinie, a mianowicie za pomocą opodatkowania, choćby tymczasowego, ale dość znacznego, wszystkich cudzoziemców mieszkających w Rosji czemkolwiek się tu zajmują.

„W dalszym ciągu zaś, jeżeli giełda berlińska nie zaprzestanie toczyć wojny z naszemi walorami — to nic łatwiejszego, jak obrać sobie tę samą drogę, jaką wskazała giełda berlińska i na mocy prawa Mojżesza o zemście, zabronić bezwarunkowo wszystkim wyrobom niemieckim wstępu w granice Rosji...

Być może, że przykro nam będzie wyrzec się wyrobów niemieckich, ale... jak sądzę, o wiele smutniej będzie Niemcom, aniżeli nam.

„Tymczasem zaś skupujmy ciągle nasze zdegradowane papiery wartościowe za tanie pieniądze, chowając je na czarną godzinę, gdy Niemcy przyjdą do przekonania, że pięknie jest pozostawać na swych papierach i brać tylko 3½ procent od swego patrjotyzmu, albo że będą przymuszeni jest brać 5 i 6 procent od papierów rosyjskich."

Od czasu jak rząd pruski, postępując w myśl dawnych projektów jenerała Grolmanna postanowił przy pomocy sejmu obsadzić granicę wschodnią ludnością patrjotyczną, to jest protestanckiego wyznania i niemieckiego pochodzenia, nie ma prawie ani chwili, któraby nam nie przyniosła nowego dowodu energji komisji kolonizacyjnej, złożonej z członków władz administracyjnych pod przewodnictwem hrabiego Zedlitz-Trützschler'a. Trzeba przyznać administracji pruskiej, iż przystępując do bardzo trudnego zadania, nie taiła przed sobą, ani przed nikim przeszkód, jakie jej prawdopodobnie stanąć na drodze i z całą wiadomością miejscowych warunków, oraz z niezwykłem wyrachowaniem przystąpiła do ich usunięcia. Administracji pruskiej dobrze było wiadomo, że wola księcia Bismarka wymagała od niej rzeczy nienaturalnej, a nawet w pewnym zakresie niemożliwej. W dzisiejszych bowiem warunkach ekonomicznych przeprowadzać kolonizację czysto politycznej natury, bez względu na warunki gospodarstwa wiejskiego, to istotnie był cel niemałej wagi, przed wykonaniem którego cofnęłaby się z pewnością maszynerja administracji mniej wyrobiona i mniej solidna, niż pruska.

Przez tego wiadomem było, z jakiemi trudnościami połączona była kolonizacja wschodnich prowincji przez Fryderyka II-go, któremu, jak wiadomo, olbrzymie środki i olbrzymia władza służyła do dyspozycji. Wówczas stan prowincji wschodnich, był, dzięki staraniom poprzednim monarchy pruskiego, tak opłakanym, że istotnie ziemia potrzebowała wszędzie rąk do pracy, bez względu na to, zkąd te ręce przychodziły i jakie te pierwotnie sprowadziły zamiary. Przytem apatja, a do pewnego stopnia i rozstrój, w jakim się znajdowała ludność polska, tak ogromnie ułatwiały zadanie rządowi pruskiemu. Czynność tej, jaką Fryderyk II-gi i jego następcy, aż do czasów księstwa Warszawskiego rozwinęli, była podziwienia godną i zdawało się już wówczas, że prowincje wschodnie zostaną dla germanizmu stanowczo zdobytemi.

Pokazało się atoli po pewnym czasie, że nadzieje hohenzollernskiej polityki kolonizacyjnej, którą dość dobrze opisał Beheim-Schwarzbach w swej pracy, prawie w zupełności zawiodły. Przekonano się też, że, jeśli ludność polska zachowywała się apatycznie i pozwalała się wypierać z własnej ziemi — to i przybysze z obcych stron nie byli zwiastunami germańskich idei, ale reprezentantami swego własnego interesu, i tylko o nim wyłącznie myśleli. Godło: *ibi patria ubi bene*, przewodniczyło tym włóczęgom, których moralność ulegała wielu zarzutom i dla tego też kolonje czysto niemieckie, założone z wielkiem poświęceniem przez rząd pruski, powoli znikały, a przedewszystkiem okazywały się najzupełniej obojętnemi dla wielkich idei, które całe dzieło kolonizacyjne powołały do bytu.

Otóż dzisiejsza komisja kolonizacyjna postanowiła skorzystać z doświadczeń przeszłości i funduszu uchwalonego przez sejm pruski, nie roztrwonić tak lekkomyślnie, jak to czynili poprzednicy jej na tem polu administracyjnego działania. Komisja kolonizacyjna zdradziła się ze skłonnościami bardzo ostrożnemi w wyborze kolonistów i nie pragnęła bynajmniej posługiwać się byle jakim materjałem, który jej się dostanie z obszarów niemieckich. — Przedewszystkiem więc zapragnęła mieć gwarancje moralne i ekonomiczne co do osób, pragnących przy pomocy rządu osiąść na wschodniej granicy. Gwarancje te zaś będą, zdaniem komisji, dostatecznemi do osiągnięcia celu, to jest do zgermanizowania wschodniej granicy.

W tym celu właśnie komisja kolonizacyjna ogłosiła w tych dniach warunki, pod jakiemi kandydaci będą mogli nabywać ziemie w majątkach, kupionych przez komisję za fundusz owych stu miljonów marek. Na podstawie tych warunków, się znajdujemy warunek, że tylko ci koloniści będą mogli nabywać ziemię na własność w zamian za kapitał lub rentę, albo też tylko w dzierżawę, którzy należą do stanu włościańskiego i przyzwyczajeni są do prostej pracy nad rolą. Następnie kolonista każdy musi posiadać tyle gotówki, aby mógł na kupionej ziemi wystawić niezbędne zabudowania i zaopatrzyć się w potrzebny do uprawy ziemi inwentarz. W pewnych tylko wypadkach i przy odpowiednich gwarancjach może kolonista w tym celu otrzymać od rządu zaliczkę. Co się tyczy ceny ziemi i zaliczek danych na kupienie nowoutworzonego gospodarstwa, to one zostaną zamieszczonemi w księdze hipotecznej ze szczególnem określeniem tego wszystkiego, co się fiskusowi należy. Prawo zaś upoważnia do omówienia się o dłuższe termina spłaty reszty należności. Stopa procentowa od długów i zaliczek, zaciągniętych od rządu, wynosi w stosunku trzech od sta, a kolonistom przez tego zagwarantowano przywilej, iż w ciągu lat trzech nie będą potrzebowali płacić żadnej renty lub procentu, lecz cały dochód mogą obrócić na zagospodarowanie się. W końcu przepisy nadmieniają, iż cena ziemi ustanowioną jest w wysokości 300—400 marek za hektar, nie licząc zabudowań i inwentarza.

Osobne przepisy są dla tych kolonistów, którzyby pragnęli tylko wydzierżawić uorganizowaną świeżo zagrodę. Przepisy powyższe mniej więcej następujące: Dzierżawca musi posiadać przynajmniej tyle gotówki, aby mógł sprowadzić odpowiednią ilość inwentarza na gospodarstwo, oraz wystawić kaucję w wysokości półrocznego czynszu dzierżawnego. Przez tego jeszcze musi mu gotowizna wystarczyć na zaopatrzenie się w niezbędne sprzęty oraz narzędzia gospodarcze. — Czynsz dzierżawny ustanawia się w stosunku do wartości ziemi i zabudowań, przyczem za zasadę przyjmuje się stopę trzyprocentową. — Kwestja, o ile dzierżawca przyjmuje na siebie ciężar podatków, oraz publicznych czynności i posług, pozostawia się w zupełności prywatnej umowie. Regularne płacenie czynszu i dobre gospodarstwo, dają dzierżawcy możność spodziewania się, iż jemu, a nie komu innemu zostanie gospodarstwo dzierżawne odstąpione na własność. Lat wolnych, podobnie jak nabywający na własność, dzierżawcy nie będą mieli.

Znajduje się jeszcze w końcu ogłoszonych przepisów uwaga, iż należy kolonizację tak organizować, aby kolonistów jednego wyznania grupować w całości, co naturalnie uprości stosunki parafjalne i szkolne na przyszłość.

Do tego przy parcelowaniu większych majątków należy postępować według planów, z góry obmyślanych, na podstawie odpowiednich kart pomiarowych i przy uwzględnieniu warunków gospodarskich miejscowych. Grunta szkolne, kościelne i gminne, powinny być z parcelowania wyłączonemi. Takiemi są najświeższe owoce przezorności kolonizacyjnej.

Czy wydadzą one rezultat dla rządu pruskiego lepszy niż wydały zabiegi Fryderyka II i jego następców? Zapewne cokolwiek lepszy, ale żeby za pomocą komisji kolonizacyjnej i 100 mil. marek zdołały Prusy wynarodowić prowincje polskie, w to wierzyć nam się nie chce i tego nie przypuszczamy. Samowiedza polityczna naszego ludu pod zaborem pruskim, uratuje nas od tego ciosu, który w nas wymierzyła złość Bismarka.

O Zakopanem.

Proszeni jesteśmy o podanie następującego pisma:

Bliskim jest czas, w którym ostatecznie rozwiązaną ma być kwestja dóbr Zakopańskich. Dobra rzeczone, których nabycie z wolnej ręki z powodu obciążenia ich ponad wartość było i jest niemożliwem, sprzedane będą w drodze sądowej licytacji.

Jako sądowy dóbr tych zarządzca uważam sobie za obowiązek, zwrócić obecnie na tę okoliczność uwagę szan. publiczności.

Komuż nieznaną jest ta urocza miejscowość, z szeregiem niebotycznych szczytów Tatrzańskich, z jedynemi w ziemiach polskich górskiemi jeziorami: Morskiem okiem i pięciu Gąsienicowemi stawami, z malowniczą doliną Kościeliską i źródłami białego i czarnego Dunajca; owa miejscowość, będąca celem marzeń turystów, uwieczniona pieśniami i pędzlem pierwszorzędnych poetów i malarzy?

Znanym też jest na całym obszarze ziem polskich zakład klimatyczny w tej miejscowości u stóp Tatr—dzięki inicjatywie i opiece przezacnego, a przez naszę ludność góralską tak kochanego i uwielbianego dra Chałubińskiego założony i coraz piękniej się rozwijający, a będący tak cennym przybytkiem dla tych, co w fizycznych cierpieniach szukają ulgi w tem czystem, wonią balsamiczną lasów napełnionem górskiem powietrzu, jak i dla tych, co po doznanych cierpieniach moralnych szukają wytchnienia i spokoju w tej głębokiej ciszy, zdala od gwaru światowego!

Jak ważnem jest Zakopane dla stosunków klimatycznych znacznego obszaru ziem polskich, a w szczególe kraju naszego, o tem pisano już tylokrotnie i tak gruntownie, że wystarczy tutaj tylko powołać się na powagi naukowe, które w tym przedmiocie głos zabierały.

Godziłoby się zatem, aby miejscowość rzeczona, dotąd we własności cudzoziemców na dobro kraju naszego obojętnych pozostająca — dziś, gdy podaną jest sposobność jej kupienia, przeszła w ręce nabywcy, coby zamiast wyzyskiwać ją wyłącznie dla swej korzyści, zechciał także dla dobra kraju nią się zaopiekować.

W Zakopanem kraj nasz posiada jednę z najpiękniejszych swych ozdób; byłoby zatem grzechem, gdyby to, co kraj nasz pięknego posiada, nietylko zostało zmarnowanem, ale jeszcze zamieniło się w źródło klęsk dla kraju!

Że czyniąc ofiarę patrjotyczną dla dobra kraju, nabywca nie pozbawi się także materjalnej korzyści z kapitału, w kupno dóbr Zakopańskich włożonego, na dowód tego pozwolę sobie przytoczyć daty, zebrane już to z operatu sądowego szacunku dóbr rzeczonych, już też z doświadczenia własnego w czasie zarządu temi dobrami.

Uważam to za konieczne podać do publicznej wiadomości w celu sprostowania niejednego błędnego przedstawienia stanu rzeczy, z jakiem można się spotkać tu i ówdzie po dziennikach publicznych.

Według szacunku sądowego, dokonanego z początkiem r. 1885, obliczoną jest wartość dóbr Zakopańskich na sumę 380.221 zł. 61 ct., w której to sumie mieści się wartość lasów na sumę 172.772 zł. 79 ct. obliczona.

Obszar lasów, pomijając nieużytki (852 morgów), pastwiska leśne (750 morgów) zręby i halizny (855 morgów) wynosi: w Zakopanem 1.818 m. 1.165□ sążni; w Kościelisku 2.485 m. 639□ s.; w Bukowinie z Brzegami i Zasadnem 3.716 m. 83□ sążni; razem 8.020 m. 287□ s.

Roczny etat przyjęto 80.200 morgów i oceniono jego wydatność na 9.8533 metrów sześć. masy drzewnej w wartości 15.935 zł. 75 ct.; do czego doliczono dochód z lezaniny, pastwisk, polowania itp. w sumie 1.512 zł. 21 ct.; i z łomu i wyrobu wapna w sumie 630 zł.; razem na 18.077 zł. 96 ct.

Z tej sumy odliczono na wydatki administracyjne 9.439 zł. 35 ct,; przyjęto zatem czysty dochód roczny lasów w sumie 8.638 zł. 61 ct.: odpowiadający wartości 172.772 zł. 20 ct.

Wedle tego ocenienia przypada z 8.020 m. lasu na jeden morg cena 21 zł. 50 ct., uwzględniając zaś także 750 m. pastwisk i 855 m. zrębów, przypada na jeden morg cena niespełna 18 zł.

Nadmienić tu muszę, że od r. 1885, gdy wskutek skarg o dewastacje sąd administrację lasów Zakopańskich powierzył specjalnemu fachowemu zarządzcy w osobie nadleśniczego Jarosza, uchylony został system pustoszenia w mowie będących lasów, a natomiast zaprowadzono uporządkowane gospodarstwo, ściśle zastosowane do planu przez Starostwo pow. w Nowym Targu zatwierdzonego, w wykonaniu którego to planu w latach 1885 do 1887 dokonano zalesienia 683 morgów z dawnych zrębów.

Do szacunku, o którym mowa nie należą hamernie, dziś małą wartość przedstawiające, natomiast należą dwie należycie urządzone fabryki, przerabiające drzewo na masę papierową, które przynoszą rocznego czynszu 15.000 złotych.

Że szacunek powyżej podany nie może być uważany za wygórowany, na dowód tego niech posłuży następujące zestawienie dochodów i wydatków, oparte na kontraktach i rachunku za rok 1886:

I. Dochody: 1) Czynsz z dzierżawy dwóch fabryk 15.000 zł.; 2) Czynsz z propinacji i tartaku 1.390 zł.; 3) Czynsz z pastwisk, łąk i innych gruntów 1.775 zł. 72 ct.; 4) Dochód z wyrobu wapna i z kamieniołomów 925 zł. 50 ct.; 5) Dochód ze sprzedaży drzewa (według r. 1886) 10.746 zł. 78 ct. Razem 29.838 zł.

II. Wydatki: 1) Służba lasowa: 2 leśniczych 1140 zł., 2 podleśnych 900 zł., 3 nadgajowych 360 zł., 10 leśnych 660 zł. Razem 3060 zł. 2) Konkurencja szkolna i kościelna, (wedle roku 1886) 148 zł. 26 ct. 3) Podatki z dodatkami: gruntowe 1094 zł. 6 ct., domowe 378 zł. 94 ct., dochodowe z propinacji 247 zł. 72 ct., z fabryk 1724 zł. 58 ct. Razem 3445 zł. 30 ct. 4) Asekuracja (od wartości 89.583 zł.) 263 zł. 33 ct. (gdyż od fabryk płaci dzierżawca). 5) Utrzymanie budynków, mostów, dróg 686 zł. 45 ct. 6) Kultury lasowe, tępienie kornika 1623 zł. 18 ct. 7) Wyrób wapna 495 zł. Razem 9720 zł 52 ct. Z porównania dochodu w sumie 29.838 zł. z wydatkami w sumie 9720 zł. 52 ct., okazuje się czysty dochód roczny 20.117 zł. 48 ct., odpowiadający jako 5% wartości 402.350 zł., a jako 4% wartości 502.930 zł.

Daty te wykazują, że dobra Zakopańskie dają rentę odpowiednią cenie 502.930 zł. a najmniej 402,350 zł., a jeżeli się zważy, że w razie wypuszczenia fabryk na czas dłuższy, można czynsz z tychże znacznie podnieść (ofiarowano mi go na taki wypadek w sumie 20.000 zł. rocznie), i że nadto wydatek pod 6 liczony był w r. 1886 wyjątkowo wysokim z powodu przedsiębrania zaniedbanych z lat dawnych zalesień, tedy nie może ulegać wątpliwości, że szacunek sądowy raczej za niski, niż za wygórowany uważać należy.

Ludzi zamożnych a dobrej woli dzięki Bogu u nas nie brak, więc też można, jak mniemam, spodziewać się, że przy odbyć się mającej licytacji nie braknie oferentów, którzyby dobra Zakopańskie nabyć i tym sposobem dla kraju uratować je zechcieli.

Ostatecznie, gdyby przyszło celem zakupna dóbr rzeczonych nawet spółkę zawiązać, to nie wątpię, że i do tego ludzi chętnych w kraju naszym znaleść nie przyszłoby z trudnością, zwłaszcza, że nie należy zapominać o ludności góralskiej, która w wielu względach musiałaby ucierpieć, gdyby dobra rzeczone

52)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Hrabiankę jednak, właściwą panią swoję, która nigdy nie zaglądała do tamtych posiadłości, widział dzisiaj pierwszy raz po dziesięciu latach; spotkał ją na drodze, powracającą ze służbą do zamku.

Wszystko to opowiadane było w krótkich, urywanych zdaniach. Przytem leśniczy miał uparcie wzrok wlepiony w Michała i milczał, ilekroć tenże wmieszał się do rozmowy. Nieśmiałość Wolframa wzrastała raczej, niż się zmniejszała, szorstkość jego nawet opuściła go zupełnie.

Michał zresztą był równie roztargniony i małomówny, jak poprzednio w rozmowie z proboszczem; nawet to niespodziane spotkanie nie zdołało myślom jego nadać innego kierunku; biegły one nieustannie za małym wózkiem górskim, który teraz przebył już pewnie z trzecią część drogi. — Nagle Michał podniósł się i wyszedł, aby zobaczyć, czy księżyc, który właśnie się ukazał, dosyć jasno przyświecał nocnej jeździe po górach.

Wolfram popatrzał za nim, następnie spojrzał na proboszcza i rzekł dziwnie stłumionym głosem:

— Proszę księdza proboszcza, i to istotnie prawda? To jest naprawdę Michał, nasz prawdziwy Michał?

Ksiądz Walenty nie mógł się powstrzymać od uśmiechu, odpowiadając:

— Sądzę, że musieliście już sami to dostrzedz?

— Tak, tak, widzę, ale nie wierzę — oświadczył Wolfram. — To ma być ten chłopak, któremu tak często dawała się we znaki moja ręka, bo był taki głupi i miał taką zakutą głowę? — Oberżysta mówi przecież, że on okrutnie mądry, że go umyślnie wezwali do sztabu głównego, a w ostatnich dwóch wojnach to przecież tak miał walić nieprzyjaciela, że tylko drzazgi leciały. Został też teraz kapitanem, akurat jak mój jaśnie pan hrabia, gdy przed czterdziestu laty wstąpiłem do niego do służby, a w końcu może jeszcze zostać jenerałem, tak jak jego ekscelencja.

— I to możliwe; ale czy oberżysta nie wymienił wam nazwiska, któreby was mogło objaśnić?

— Nie, mówił tylko ciągle o kapitanie, i zdaje się, że ma dla niego straszny respekt. No, tyle to i ja już spostrzegłem, że zbliżyć się bardzo do pana Michała to tam już nie można. Jest uprzejmy, ani słowa, ale ma w sobie coś, co ci mówi: tylko o dziesięć kroków! Nazywa mnie też teraz „panem leśniczym", toć i ja będę musiał mu mówić: „panie kapitanie".

— Będziecie musieli w każdym razie zastosować się do tej zmiany stosunków, — rzekł proboszcz poważnie. — Jeszcze słowo, Wolframie! Nie potrzebujecie opowiadać oberżyście ani innym znajomym, że kapitan Rodenberg jest waszym dawnym wychowańcem. Stykał on się wówczas tak mało z tutejszą ludnością i zmienił się tak dalece, że nikt go nie poznał, gdy po wielu latach przybył do mnie, jako oficer. Wiem, że wam hrabia Steinrück nakazał surowe milczenie, co do waszego wychowańca, i że milczeliście. Zobowiązalibyście Michała i mnie, gdybyście i teraz to uczynić zechcieli.

— Ksiądz proboszcz wie, że paplanie to nie moja rzecz, — odparł Wolfram krótko. — A mojemi proroctwami, co do Michała, nie mam się także co szczycić; ludzie prześladowaliby mnie niemi tylko. Zresztą pojutrze już wyjeżdżam... ja kontent jestem, że ta sprawa między nami zostanie.

Powrót Michała położył koniec rozmowie. Leśniczy pożegnał się i powrócił do gospody we wsi, dosyć oddalonej od plebanji. Ciemna noc zaległa tymczasem dokoła, i niebawem Sankt-Michael pogrążyło się w głębokim śnie.

Oznaki, widoczne już przez cały wieczór dla wprawnego oka, nie omyliły. Około północy zerwał się taki szalony huragan, jaki nawet w tych samotnych górach był rzadkością. Mała wioska alpejska przyzwyczajona była do jesiennych i wiosennych burz, a mieszkańcy jej spali zazwyczaj spokojnie, gdy wicher huczał ponad niskiemi domami i łomotał do drzwi i okien. Ale tym razem wycie i łoskot były tak straszne, że zbudzeni ze snu górale żegnali się znakiem krzyża św. i czuwali na wszelki przypadek. Zdawało się, że całe Sankt-Michael zmiecione zostanie z powierzchni ziemi.

I na plebanji migotało światło. Proboszcz podniósł się również i stał, zupełnie ubrany, przy oknie, gdy usłyszał na schodach kroki Michała.

— Widząc światło w pokoju księdza proboszcza, zszedłem, — rzekł Rodenberg, wchodząc. — I księdza wygnała burza z łóżka; byłem tego pewien.

— A ty pewnie się wcale nie położyłeś? — zapytał ksiądz Walenty. — Słyszałem ciągle kroki twoje na facjatce, chodziłeś z kilka godzin po pokoju.

— Nie mogłem spać i doprawdy nie myślałem o tem, że będę księdzu przeszkadzał.

— Ja i tak spałem niespokojnie, bo mam głowę zajętą hrabianką Hertą i jej jazdą. Bogu dzięki, że burza zerwała się dopiero około północy! O jedenastej hrabianka musiała już być w zamku.

— Czy ksiądz proboszcz tego pewien? — zapytał Michał skwapliwie.

— Naturalnie, jazda na dół przy największej ostrożności nawet nie trwa dłużej nad trzy godziny, a przez ten czas niebo było jeszcze dosyć czyste; nadto mamy przecież pełnię. Obawiałem się tylko, aby burza zbyt wcześnie nie wybuchła i nie zaskoczyła hrabiankę w drodze. Jeżeli zaś zdążyła do doliny, niebezpieczeństwo w ogóle nie groziło jej wcale.

— *Jeżeli* zdążyła... gdyby można upewnić się o tem! — szepnął Michał.

Musiał jednak przyznać proboszczowi słuszność; według wszelkiego prawdopodobieństwa Herta od dawna już była zabezpieczoną. Ale trawiący niepokój, który go snu pozbawił i dręczył nieustannie, nie chciał ustąpić. Opanowała nim nieokreślona trwoga, jakby przeczucie jakiegoś nieszczęścia.

Podszedł też do okna, i obaj patrzyli przez chwilę, milcząc, na burzliwą noc, pełną jakiegoś niepewnego blasku. Księżyc świecił dosyć jasno, tak, że na pewną odległość nawet można było rozróżnić przedmioty. Naraz ukazała się ciemna postać człowieka, który walcząc dzielnie z wichrem, szedł ode wsi prosto ku plebanji. Bystre oko Michała dojrzało go najpierw, pokazał go proboszczowi, który ze zdumieniem potrząsnął głową.

— W taką pogodę? To chyba chodzi tylko o konającego, który pragnie ostatniego sakramentu; ale nie wiem dotąd o żadnym chorym we wsi. Ten człowiek naprawdę tu idzie; będę musiał otworzyć.

Wyszedł i po chwili Michał usłyszał głos Wolframa.

— To ja, proszę księdza proboszcza! Przychodzę, jak duch, o północy, ale trudno. Gdyby ksiądz proboszcz nie czuwał, byłbym go musiał obudzić.

— Co się stało? Co mi przynosicie? — pytał ksiądz Walenty stroskany, wchodząc do pokoju ze spóźnionym gościem.

— Nic dobrego, proszę księdza dobrodzieja! Niech tylko najpierw odsapnę.... przeklęty huragan.... o mało co mnie nie porwał po drodze! Przychodzę z powodu jaśnie hrabianki...

— Hrabianki Steinrück? Gdzie ona jest? — przerwał Michał gwałtownie.

— Bóg to wie! Przecież nie powróciła do plebanji.

— Na miłość boską, nie! — krzyknął ksiądz Walenty przerażony. — Hrabianka pojechała wszak do zamku.

— Tak, ale musiała zawrócić. Ten przeklęty koń zląkł się potoku! Skręciłbym kark temu bydlęciu, które sprowadziło całe nieszczęście. A woźnica zamiast trzymać mocno cugle, zlatuje z kozła i leży z dziurą na cal głęboką w głowie. Lokaj z trudnością zawlókł go do oberży, a hrabianka zaginęła w drodze. Żywa dusza nie wie, gdzie się podziała... i to właśnie w taką noc, kiedy znów wszystkie djabły harcują!

Przerwał, aby odetchnąć. Michał pobladł jak chusta. Jakkolwiek niejasną i bezładną była opowieść leśniczego, widział jednak, że przeczucie go nie omyliło.

— Czy hrabianka nie jest zranioną? Gdzież ten wypadek miał miejsce? O której godzinie? Odpowiadajcież przecie!

Zarzucił z taką namiętnością leśniczego temi pytaniami, że ksiądz Walenty, mimo swej trwogi, spojrzał na niego ze zdumieniem.

— Z początku wszystko szło dobrze — zaczął znów Wolfram, usiłując nieco zrozumialej opowieść swoję sformułować. — Droga, oświetlona księżycem, była jasna jak we dnie, i jechali też szybko. Naraz ta bestja, ten koń, przestraszyła się potoku górskiego, co z szumem spada ze skał; rozhukany pędzi na ślepo w bok między kamienie, pada i porywa za sobą cały wózek.

— I hrabianka w istocie nie została zranioną? — brzmiało równie gwałtowne jak poprzednie zapytanie.

(C. d. n.)

znów w ręce jakich, krajowi naszemu wrogich lub choćby tylko obojętnych cudzoziemców się dostały.

Dnia i miejsca odbyć się mającej licytacji nie omieszkam w swoim czasie podać do wiadomości publicznej, obecnie oświadczam gotowość tym, coby z chęcią kupna dóbr Zakopańskich do mnie zgłosić się zechcieli, wszelkich udzielić wyjaśnień.

Wszystkie zaś Szanowne Redakcje pism polskich upraszam, aby w interesie publicznym artykuł niniejszy zechciały choćby w streszczeniu przedrukować i ze swej strony zechciały dołożyć starania, aby nie została uronioną sposobność wydobycia z rąk cudzoziemców majątku, który słusznie za jedną z najcenniejszych ozdób kraju naszego jest uważanym, a którego spustoszenie na nieobliczone klęski kraj nasz narazićby mogło.

Nowy Sącz.

Dr. Włodzimierz Olszewski
adw. w Nowym Sączu
Zarządzca masy upadłości Magnusa Pelza.

Francuzi w Warszawie.

We czwartek warszawska kolonja francuska święciła uroczystość narodową wspólną ucztą w przystrojonym trójkolorowemi sztandarami i cyframi „R. F." Marcelinie.

Kilkadziesiąt dam i panów, pod przewodnictwem francuskiego konsula jeneralnego, p. Boyard, i wicekonsula, p. Melon, zabawiało się do późnej nocy na świeżem wiejskiem powietrzu.

Podczas uczty, p. Boyard rozpoczął szereg toastów zdrowiem rzeczypospolitej i prezydenta Grévy'ego, przemawiając przy każdym z nich w krótkich, lecz wymownych i dobrze odczutych słowach.

Przy końcu biesiady miała miejsce prawdziwie rozrzewniająca scena.

Członkowie kolonji, chcąc uczcić zasługi swego nestora, p. Jacquet, przebywającego w Warszawie od lat 50 w charakterze nauczyciela, kazali odbić srebrny medal pamiątkowy z odpowiednim napisem oraz herbami Warszawy i Nancy, zkąd p. J. pochodzi, dla wręczenia mu tej pamiątki.

Staruszek, wzruszony niespodzianką, w następujących słowach odezwał się do współbiesiadników:

„Trzymając w ręku drogocenną i miłą pamiątkę waszę, nie umiem wyrazić uczuć dziękczynnych, jakiemi dla was jestem przepełniony. „Pamiątka ta jednak pali dłoń moję, jak węgiel żarzący; czuję bowiem, że na nią nie zasłużyłem".

Jeden z obecnych odpowiedział na to zasłużonemu rodakowi ślicznym czterowierszem Sully-Prudhomme'a:

„Prier, gémir, pleurer — est également lâche.
Fais énergiquement ta dure et lourde tâche,
Dans la vie, où le sort a voulu t'appeler
Et après, comme lui, souffre et meurs sans parler!

(Nikczemnem jest zarówno — prosić, jęczeć i płakać. Spełniaj energicznie obowiązki, do jakich cię powołało życie. Cierp i umieraj w milczeniu).

Następnie przemówił krótko dr. Lubelski, podnosząc zasługi p. Jacquet. Mówca przytoczył, jak zacny ten człowiek sam w ciężkich warunkach znajdując się, dawał bezpłatne lekcje języka francuskiego w aptekach, aby w zamian udzielano bezpłatnie lekarstw ubogim chorym Francuzom.

Ten jeden fakt daje miarę, czem skromny ten staruszek umiał być zawsze dla swoich współrodaków, zamieszkałych w Warszawie.

Po tych przemówieniach obecni wychylili zdrowie p. Jacquet i dra Lubelskiego.

Z nadchodzącym zmrokiem pozapalano różnobarwne lampiony, uroczo odbijające się na ciemnej drzew zieleni, zajaśniały wspaniałe ognie sztuczne i wręczono biesiadnikom pięknie uwity wieniec, ofiarowany bezimiennie całej kolonji francuskiej.

Całe towarzystwo rozjechało się około 1 po północy, wynosząc z biesiady miłe wrażenia wieczoru, spędzonego naprzemian uroczyście, rzewnie, lub wesoło.

Nędza w Turcji.

Z Konstantynopola piszą:

Podczas gdy sprawa kreteńska, potem egipska, a teraz bułgarska zajmują umysły w stolicy Turcji, prowincje azjatyckie państwa ottomańskiego przedstawiają tymczasem obraz strasznej niedoli. Ze wszystkich zakątków telegramy i korespondencje przynoszą nam wiadomości o prawdziwych klęskach, smutne następstwa których straszne będą nietylko dla tamecznej ludności, ale i dla skarbu państwa. W Bagdadzie wylewy, w Armenji i Chekkiurji głód. Nie zapomniano jeszcze o roku 1879 i 1880, kiedy głód tak strasznie spustoszył Armenję. W obecnej chwili ludność Wanu i Chekkiurji z trwogą oczekuje plagi szarańczy, która już wyniszczyła posiewy zbożowe w Persji. Kupcy zaczęli wywozić zboże z Wanu do Persji, a ceny na zboże w Wanie tak się podniosły, że wywołało to prawdziwą trwogę. Władze Wanu zabroniły wywozu zboża, co okrutnie da się uczuć nieszczęśliwej ludności Persji. Ale nieszczęściem dla Chekkiurji i Wanu, gdzie urodzaj był bardzo średni, istnieją silne obawy nawiedzenia przez szarańczę prowincji Wanu.

Jeżeli teraz przejdziemy do Cylicji, ujrzymy sceny rozdzierające duszę. Tutaj, w tej niegdyś najżyźniejszej prowincji panuje straszliwa nędza. Susza spowodowała okrutne klęski. Aby dać przybliżone pojęcie o suszy panującej w Cylicji, przytaczamy ustęp z korespondencji otrzymanej z Mersiny:

„Rzeki nasze, będące od niepamiętnych czasów spławnemi, jakkolwiek nie dla wielkich statków, obecnie są tak płytkie, że można w każdem miejscu przebyć je konno, a są miejsca, które można przebyć w bród. W wielu miejscowościach, gdzie zawsze znajdowała się obfitość wody, ludność zaledwie ma jej tyle, ile potrzeba do ugaszenia pragnienia; do tego górzyste okolice Taurusu, które w tym czasie zawsze bywały pokryte śniegiem, teraz sterczą całkiem nagie."

Od czasu, jak klęski spadły na Cylicję, ubyło w niej około 50.000 ludności. Większa część tych ludzi zmarła z głodu i wyniszczenia, reszta szukała schronienia w innych prowincjach. Najsmutniejsza z tego wszystkiego, że Konstantynopol nie jest w stanie przyjścia z pomocą tym biedakom. Skarb pusty; konstantynopolitańczycy sami biedują; jakże tu udzielać pomocy prowincjom? Zresztą przy całej dobrej woli ofiarności napotyka tutaj zawsze na nieprzezwyciężone trudności. Po pierwsze rząd, z niskich, politycznych pobudek niechętnie się godzi, aby ludność chrześcijańska udzielała pomocy mieszkańcom Wany i Cylicji. Dalej brak bezpieczeństwa i środków komunikacyj — są to wszystko przeszkody dla ofiarności publicznej, która pragnęłaby zaopatrzyć w żywność wspomniane prowincje.

Mieliśmy sposobność spotkać temi dniami wielu podróżujących. Wszyscy oni jednozgodnie oświadczają, że położenie rzeczy jest tam nie do zniesienia, że ludność w oczach niknie, pokładając całą nadzieję w okupacji zagranicznej.

Zjazd Towarzystwa pedagogicznego.

Stanisławów 18 lipca.

Dziś rozpoczęły się obrady XXI walnego Zgromadzenia towarzystwa pedagogicznego. Po nabożeństwie w kościele rz. kat. i katedrze rusk. zgromadzili się uczestnicy zjazdu w sali teatralnej. Zjazd tegoroczny w porównaniu z dawniejszymi zjazdami wcale nieliczny, dobrze licząc zaledwie 200 uczestników dorachować się można gdy dawniejsze-zjazdy miały dwa razy taką, a nawet i większą liczbę członków. I to zjawisko opadania liczby pedagogów, biorących udział w zjazdach tego rodzaju, powtarza się od kilku lat stale i w coraz to wybitniejszej formie występuje. Widocznem więc jest, że w łonie samego towarzystwa pedagogicznego, które obecnie, po odłączeniu się nauczycieli szkół średnich i wyższych i zawiązania osobnego stowarzyszenia, jest właściwie towarzystwem nauczycieli szkół ludowych, że w łonie tego towarzystwa samego zanikać poczęła wiara w powodzenie pewnych usiłowań, a conajmniej w pożyteczne rezultaty zjazdów tego rodzaju. Musi to być przynajmniej przekonaniem tej większości nauczycieli, która na zjazd nie przybyła. Nie chcemy zresztą wdawać się w krytykę tych zjazdów i do skonstantowania samego faktu wystarczy nam dodać jedną, zupełnie ogólną uwagę, która nasunęła się nam podczas wieloletniego śledzenia toku obrad zjazdów pedagogicznych. Najżarliwszą i najwięcej czasu zabierającą dyskusję stanowią najczęściej rzeczy obchodzące wyłącznie samychże nauczycieli jak n. p. co do stosunków służbowych, co do pensji, emerytury itp. co na powagę zjazdu i na inne jego właściwe czynności wywiera wpływ bardzo ujemny. Skutki tego wpływu są dzisiaj już nader widoczne: zjazdy upadają, bo samo nauczycielstwo straciło wiarę w ich użyteczność.

Burmistrz miasta Stanisławowa, Kamiński, witając zebranych imieniem miasta przypomniał świetny i o wiele liczniejszy zjazd w Stanisławowie przed jedenastu laty; ubolewał, że starsi nauczyciele odłączyli się od towarzystwa, a w końcu wyraził nadzieję, że nauczyciele ludowi mimo przeciwności wytrwają w pracy około dobra szkoły ludowej.

Prezes zjazdu p. Zygmunt Sawczyński zagaił zjazd stosowną przemową, poczem ukonstytuowano biuro prezydjalne, a prof. Karol Rawer, jako referent, odczytał sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu.

Towarzystwo liczy obecnie około 2,000 członków, 43 oddziałów i 46 kółek pedagogicznych. W roku ubiegłym przybyły dwa oddziały: w Gorlicach i Krośnie. Zarząd wniósł kilka memorjałów do Sejmu w sprawie zmiany ustaw szkolnych. Dwie szkoły żeńskie założone i utrzymywane przez Towarzystwo w Jaśle i Stryju rozwijają się pomyślnie. Wydawnictwo organu Towarzystwa *Szkoła* pod redakcją Romualda Starkla prosperuje. Wydawnictwa sporadyczne Towarzystwa tak co do strony moralnej jak materjalnej okazały bardzo dobre rezultaty, dzięki niestrudzonej pracy administratora p. Karola Benoniego. Najbardziej jednak zajmował się zarząd sprawą zakładania burs dla synów nauczycielskich, ponieważ jednak rezultat składek w kraju nie był wcale pomyślniejszy, aniżeli w roku poprzedzającym, przeto ograniczono się do umieszczenia dziesięciu uczniów w rozmaitych istniejących już bursach w Galicji, na koszt Towarzystwa.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i na wniosek zarządu głównego zatwierdzono przedłożony przezeń „Prowizoryczny regulamin dla burs nauczycielskich" i uchwalono, ażeby ogół nauczycieli przyczyniał się do funduszu burs.

Do komisji zarządzającej tym funduszem weszli pp.: ks. Albus, Pietraszkiewicz, Sokalski i Łeszega.

P. Kierekjarto jako referent z ramienia zarządu głównego przedłożył projekt zmiany ustawy szkolnej w ten sposób, ażeby grzywien za nieposełanie dzieci do szkoły używano na sprawianie przyrządów naukowych i odzieży dla ubogich dzieci.

Po przemówieniach pp. Zrogowskiego, Niebieszczańskiego, Rykały i Badańczyka wniosek uchwalono.

Na popołudniowem posiedzeniu przyjęto do wiadomości referat zarządu głównego, przedłożony przez p. Opałka w sprawie zmiany elementarza, poczem wysłuchano odczytu p. Pisarczuka z Sambora o nauce dopełniającej.

Następnie zwiedzono wystawę prac uczennic szkoły wydziałowej w Stanisławowie.

Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie i zabawa na dochód okręgowego stowarzyszenia nauczycieli ludowych.

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bukowina, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Adjunkt sądowy we Lwowie, dr. Lubin Bojarski, otrzymał tytuł i charakter sekretarza Rady.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystenta rachunkowego, Antoniego Ciepielowskiego, oficjałem rachunkowym c. k. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, zaś oficjałów pocztowych, Wawrzyńca Pajora i Wincentego Jorasza, kontrolorami pocztowymi w Krakowie.

Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta państwowego realnego gimnazjum wyższego w Brodach, Zdzisława Fialka, rzeczywistym nauczycielem tegoż zakładu.

Hrabia Agenor Gołuchowski, poseł austrjacki przy dworze rumuńskim, przybył w tych dniach do zamku Sinaia w Rumunji, gdzie przepędzi lato.

Ministerstwo obrony krajowej wydało w tych dniach rozporządzenie, że oficer rezerwowy, który już się zgłosił o posadę oficera przy pospolitem ruszeniu, nie może już cofnąć swego podania.

Organizacja pospolitego ruszenia została już ukończoną. Pospolite ruszenie obejmuje 106 bataljonów, z których każdy liczy 1200 do 1500 ludzi wraz z oficerami. Dotychczas ogólna liczba oficerów wynosi 4000, lecz będzie ona znacznie większą, gdyż, jak onegdaj donosiliśmy, za kilka miesięcy otworzoną zostanie szkoła dla aspirantów na oficerów. Aspiranci w czasie nauki nosić będą wojskowe mundury i dyscyplinie wojskowej podlegać będą.

Doktorat. Pp. Eugenjusz Lachowicz, rodem ze Żmigrodu i Stanisław Mamidłowski rodem z Rzeszowa otrzymali na uniwersytecie krakowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

W wiedeńskiej wyższej szkole rolniczej otrzymali pp. Masymiljan Szyszkowski rodem, z Łomny i Antoni Sym, rodem z Cetuli stopień dyplomowanych leśników.

Depesze wiedeńskie donoszą, iż żona defraudanta Adela Zalewska i jej siostra, zostały wczoraj jako niewinne wypuszczone na wolność.

We Wiedniu umarł wczoraj książę Ludwik Ruspoli w 74 roku życia.

Krajowa Rada szkolna przypomniała Dyrekcjom szkół średnich, że ministerstwo, pragnąc podnieść naukę języka niemieckiego w naszych szkołach średnich, gotowe jest udzielić kandydatom stanu nauczycielskiego, którzy zamierzają składać egzamin kwalifikacyjny z języka niemieckiego i w ciągu dotychczasowych studjów złożyli już dowody gorliwej pracy i uzdolnienia — stypendja po 400 zł. rocznie dla dalszego kształcenia się na uniwersytecie wiedeńskim i złożenie egzaminu z języka niemieckiego.

Ks. Karol Schaff. Rzadkiego gościa — pisze *Czas* — miał Kraków temi dniami i niejednemu wpadać musiała w oczy wyniosła postać kapłana w jezuickiej sukni, ale z iście patrjarchalną brodą. Był to znakomity misjonarz z Indyj Wschodnich, ks. Karol Schaff, z prowincji galicyjskiej OO. Jezuitów, który po 15-letniej pracy między Hindusami przybył do kraju dla poratowania mocno nadwerężonego zdrowia. Nie pierwszy to Jezuita, co z naszej Galicji — ii tylko w ostatnich kilkunastu latach — pobiegł ze zbawczą nauką Chrystusowej wiary na tę skwarną ziemię pogańską, ojczyznę najzjadliwszych wężów i tygrysów; przy życiu atoli sam jeden pozostał z tych odważnych misjonarzy Polaków, wszyscy inni ulegli pod zabójczym klimatem... Nietylko wielce czcigodna ale i wielce miła to osobistość tego nieustraszonego, a tak skromnego kapłana, co tem bardziej uderza i dziwi, gdy się wie o nadzwyczajnych jego zdolnościach, o nader rozległej wiedzy i o mnogich a wielkich zasługach. Dość wspomnieć, że zwyczaje, religję i języki indyjskie tak zna gruntownie, jak rodowity Bramin a dzieła jego w narzeczu bengalsko-sanskryckiem, santalskiem i użyjackiem są obecnie w Indjach Wschodnich przyjęte jako najpraktyczniejsze. Nam Polakom jeżeli zaszczyt to przynosi, to niemniej też miło będzie dowiedzieć się zarazem, że za staraniem o. Schaffa wiele pieśni i hymnów a między niemi i „Anioł Pański" śpiewają nawróceni Hindusi na nutę używaną w Polsce. Ciekawe są wielce różne przedmioty przywiezione z Indyj, jak stroje, narzędzia ofiarne pogan, dary radżów itp., ale daleko ciekawsze jeszcze opowiadania misjonarza, którego wiedzę podziwiali Bramini a wytrzymałość Anglicy i sami nawet inni misjonarze. P. Walery Rzewuski zdjął zeń fotografję a opisy jego prac apostolskich i przygód drugować będą w swoim czasie *Misje katolickie*.

Ulewa. Po kilku dniach strasznych upałów — termometr wskazywał w cieniu po 22 do 25° R. — doczekaliśmy się wreszcie dzisiaj orzeźwiającego deszczu i spadku temperatury. Około godziny 9tej lunęła dziś ulewa, równa, bez wichru, z małemi grzmotami; zmyła ulice, pełne kurzu i nieczystości, odświeżyła atmosferę, zniszczyła zabójcze wonie i zniżyła temperaturę do 16° R. w cieniu.

W sprawie adresu do T. T. Jeża. — Na notatkę, którą w tej sprawie przyniósł *Czas*, odpowiedział niejaki pan Hupka w łamach *Reformy*, oświadczając, że wprawdzie adres nie został wysłany do T. T. Jeża, ale że z tem wszystkiem on i liczni jego rówieśnicy (wspomniany pan Hupka jest wiceprezesem Czytelni) nie rozumieją, jaki może być związek między „Towarzystwem demokratycznem" a rzezią szlachty w roku 1846; w każdym zaś razie „nie myślą uczyć się patrjotyzmu od *Czasu*". To ostatnie zwalniało właściwie *Czas* od wszelkiej potrzeby polemizowania z ludźmi, którzy nawet dobrego wychowania nie mają.

Jednakże, ponieważ szło tu o wyjaśnienie młodzieży jej błędu, przeto *Czas* darował to nieprzyzwoite odezwanie się i zabrał jeszcze raz głos w tej sprawie. Napisał mianowicie co następuje:

„Nie zarzucaliśmy młodzieży ani braku patrjotyzmu, ani dobrej wiary: jedynie tylko ignorancję, czem było Towarzystwo demokratyczne na emigracji i czem centralizacja wersalska. Wiceprezes Czytelni akademickiej p. Hupka, zapaliwszy się od tego krzesiwka, daje *Czasowi* odpowiedź w *N. Reformie* i stwierdza znów tę samę całkowitą ignorancję. Młodociani autorowie i obrońcy adresu nie wiedzą, że Towarzystwo demokratyczne założył w roku 1836 a nie 1837, a więc lat temu 51, Górowski za pieniądze moskiewskie, aby wywołać rozdwojenie wśród emigracji; że ten Górowski, gdy mu dowiedziono związki z policją rosyjską, wynieść się musiał do Ameryki. Nie wiedzą dalej, że centralizacja wersalska wydawała wyroki zdrady na naszych wodzów, poetów i najzacniejszych mężów wychodztwa; między innymi zdrajcą ogłosiła Adama Mickiewicza, który zawsze potępiał jej zgubne i szalone roboty. Zapewne także nieznane są tej młodzieży propagującej adres doktryny centralizacji w „Prawdach żywotnych" i innych pismach głoszone; nie wiedzą oni, że emisarjusze tego związku przez dziesięć lat propagowali po karczmach i chatach włościańskich rzeź szlachty dokąd „ziarno siane w śmiecie przez wersalskie dzieci nie zeszło zdradą..."

O tem wszystkiem nie wiedzą ci, co chcą obchodzić półwiekowy jubileusz w pięćdziesiąt lat faktu, który stanowi smutną i haniebną datę. Ci zaś, którzyby mogli dziś uchodzić za jubilatów, dawno poznali swój błąd młodych lat, wyparli się krwawych teoryj i po chwilowej gorączce w przeważnej części przeszli do obozu porządku, pracy, konserwacji narodowej i zasad katolickich. Dosyć przypomnieć, że na liście członków Towarzystwa demokratycznego są czcigodne imiona: Piotra Semeneńki, Walerego Wielogłowskiego, Lucjana Siemieńskiego. Któż dziś jeszcze do tego obłędu się przyznaje? nawet p. Miłkowski (T. T. Jéż) — lubo znacznie młodszy — występował gwałtownie w broszurach przeciw głównemu reprezentantowi Towarzystwa demokratycznego, jakim był Ludwik Mierosławski.

„Zgoła o autorach i propagatorach adresu da się powiedzieć, że wiedzą, iż dzwoniono; ale nie wiedzą, w jakim kościele. Nam się zdaje, że zadzwoniono w cerkwi nihilizmu, a zarazem w jakiejś miejscowej bóżnicy redakcyjnej, — Panu Hupce, który w swym zapale nie chce się uczyć patrjotyzmu od *Czasu*, powiemy tylko, że patrjotyzm *Czasu* nic nie ma wspólnego z patrjotyzmem tych, którzy sprowadzili rzeź w roku 1846, a później przyczynili się przeważnie do straszliwych nieszczęść roku 1863."

Jubileusz p. Drexlera. W wczorajszym opisie jubileuszu p. Drexlera przez pomyłkę podaliśmy iż p. Rojek jest członkiem komitetu opiekującego się domem św. Łazarza. P. Rojek nim nie jest a w obchodzie przedwczorajszym brał udział jako jeden z zaproszonych gości.

Sprostowawszy tę niewinną omyłkę, podajemy dokładniejszy opis uczty dla ubogich domu św. Łazarza, o której wczoraj dla braku miejsca pobieżnie tylko wspomnieliśmy.

Uczta odbyła się w ogrodzie zakładu, nieopodal głównego wejścia do kościoła. Na pierwszem miejscu zasiadł czcigodny Jubilat w stroju galowym, z insygnjami komandorji orderu św. Sylwestra na piersiach, tuż obok niego członkowie Zarządu, a dalej po prawej stronie prebendarjuszki, po lewej prebendarjusze Zakładu — zubożali mieszczanie lwowscy. Szereg toastów rozpoczął p. Zenon Rojek, a w pięknej przemowie, roztoczył przed biesiadnikami obraz długiego a tak zasłużonego żywota Jubilata, i pierwszy wzniósł toast za jego pomyślność. Serdeczne współczucie, wdzięczność i radość prebendarjuszy, objawiły się w długotrwającem „niech żyje!"

Jubilat rozrzewniony krótkiemi słowy podziękował, bo łzy mu dłużej mówić nie dozwalały i prosił p. Rojeke, by w jego imieniu wzniósł zdrowie ubogich. P. Rojek zadość uczynił prośbie, a po skończonej przemowie prebendarjusze tłumnie cisnęli się do jubilata i do p. Rojeka, dziękując za życzliwość i przychylność. Następnie przemawiał jeden z najstarszych członków Instytucji, prebendarjusz p. Hałakowski imieniem towarzyszy i prosił o zaprowadzenie w Zakładzie księgi pamiątkowej, w którejby dobrodzieje Zakładu imiona swoje ku wiecznej pamięci zapisywali. Jubilat ma być pierwszym, którego imię zostanie w tej książce wpisane.

Wznoszono też toasty za zdrowie Rady miasta, prezydenta Mochnackiego i członków komitetu zarządzającego, a wszystkie te toasty poprzedzała stosowna przemowa. Członek komitetu, radny pan Franciszek Piątkowski odpowiedział, dziękując imieniem Rady i komitetu za słowa uznania.

Uroczystość zakończył toast „kochajmy się", a o godz. 7½ rozeszli się wszyscy do domu, z jak najmilszem wrażeniem.

Sztandar Tow. bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach, wykonany przez p. Barbarę Darowską zostanie przesłany na tegoroczną wystawę w Krakowie.

Handlarz dziewcząt, Chune Silber został dziś, w nocy przez tutejszą policję aresztowany.

Egzamin w szkole ludowej. Od jednego z obywateli ziemskich otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Horożanka 13 lipca 1887.

Dnia 8 lipca odbył się w tutejszej szkole ludowej etatowej egzamin tak charakterystyczny i ciekawy, że warto podać opis jego do wiadomości szerszej publiczności, aby się przekonała, jak wysoko u nas stoi oświata ludowa, jaki jest postęp na tem polu, i że to, co łożymy na oświatę, na szkoły, odejmując sobie nieraz od ust, nie idzie na marne.

Otóż w odświętnie przystrojonej szkole, — tj. powybijane szyby były pozatykane zielonemi gałęziami — oczekiwało kilkoro dzieci razem z nauczycielem na przybycie gości. O godzinie 9 z rana weszli do szkoły: obydwaj miejscowi proboszczowie, dziedzic, pocztmistrz i ksiądz ruski z Zawałowa, jako delegat ze strony ordynarjatu; ze strony Rady szkolnej okręgowej, ani też Rady powiatowej nie było nikogo.

Po kilku pytaniach zadanych z religji, rozpoczął się egzamin właściwy ruskiem czytaniem. Dziecko recytowało z wielkim ferworem: *„orich maje twerdu łupynu. Oreł litaje wysoko"* i t. d. mając przed sobą książkę z drugiej klasy. Już miało dostać pochwałę, gdy jeden z obecnych księży wszystko zdemaskował, zwracając uwagę, że tego wcale w tej książce nie ma, co ono recytuje. Pokazało się więc, że dziecko nauczyło się jak papuga na pamięć, bo gdy po długich szukaniach, nauczyciel wreszcie wynalazł to miejsce w książce, dziecko suwając palcem i zasłaniając to, czego nie było, czytało, recytowało zawzięcie swoje. Rzućmy zasłonę na resztę, a pójdźmy do nauki rachunków. Wywołany uczeń z trzeciej klasy do tablicy, miał napisać dwadzieścia tysięcy 574, napisał 2.574. Jeden z gości zrobił uwagę, że źle napisano; nauczyciel przytknął nos do tablicy — ma bowiem bardzo krótki wzrok, mówiąc nawiasem, ma przytem tak tępy słuch, że trzeba dobrze krzyczeć, aby usłyszał — kazał po prostu dopisać zero, nie tłumacząc dziecku, dla czego. Liczbę tę kazał podzielić przez dziewięć. Z początku przy pomocy nauczyciela szło jako tako, ale gdy przyszło podzielić 74 przez dziewięć, ani rusz. Jeden z gości chcąc dziecko na to naprowadzić, zapytuje: ile będzie 8 razy 9? Po długim namyśle odpowiada uczeń z trzeciej klasy, 17, nie! 48, nie i t d. A powiedz mi dziecko: ile jest 7 razy 7? Żadnej odpowiedzi. Powiedz ty drugi: ile 8 razy 7? Żadnej odpowiedzi. Jakto? wołają wszyscy obecni, czyż oni się nie uczą „Ein mal Eins?" Na to p. nauczyciel: „Nie, bo teraz nowa metoda zakazuje uczyć mechanicznie, dla tego „Ein mal eins" wykreślone jest z nauki". „A jakże pan poradzisz sobie, gdy się zechcesz dowiedzieć, ile jest 8 razy 9?" Nauczyciel: „Wtedy się robi tak: 9 a jeszcze 9 jest 18, a jeszcze 9 jest 27, a jeszcze 9 jest 36, a jeszcze, jeszcze i jeszcze". Zdumienie nas ogarnęło, ale i zgroza! Wszyscy, cośmy tam byli, pochodzimy jeszcze ze starej szkoły, kiedy to „Ein mal eins" było alfą i omegą, kluczem do dalszej nauki rachunków, a uczeń musiał je umieć expedite. A chociażby nas zwolennicy nowej metody nazwali zacofanymi, z góry potępimy taką metodę. Wywołano innego ucznia z trzeciej klasy, który napisał na tablicy: 10 × 12 = 60; był to żydek, a wiadomo, że żydzi już z natury mają dar do rachunków.

A gdy w żaden sposób nie mógł wyjść z zaczarowanego koła, oburzony jeden z gości zawołał: „Źle synku, ojciec gotów do ciebie się nie przyznać, i ręczę, onby cię był w domu więcej nauczył." — Jeszcze jeden rys charakterystyczny: Kiedy jeden z uczniów pytany nie umiał, a był to zdaje mi się równie z trzeciej klasy, nauczyciel wytłómaczył, że on nie chodził regularnie do szkoły. Wzięto katalog i znaleziono tak: — proszę uważać: „Liczba godzin zaniedbanych, usprawiedliwionych 25, a nieusprawiedliwionych czterysta!" oczywista w drugim kursie. A zatem opuścił 425 godzin, a jednak jest klasyfikowany i ma stopień pierwszy — a zatem dobrą klasę! Zachodzi pytanie: jeśli on opuścił 425 godzin w jednem półroczu, ile też on godzin — po strąceniu niedziel, świąt polskich i ruskich i feryj — na naukę uczęszczał?

Ba! ależ tam prawie każdy z uczniów miał po sto, dwieście i t. d. godzin zaniedbanych. Wiedzieć trzeba, że w Horożance mającej przeszło 300 numerów, jest przeszło 200 dzieci zdolnych do szkoły, a uczęszczało po sześcioro, dziesięcioro, czternaścioro. Klasyfikowanych było 18 dzieci. Błędy w głównym katalogu były tak grube, że wstyd i zgroza, że tego człowieka uznano za kwalifikowanego na nauczyciela. A już najlepsze to, że ojciec nie poznał swego syna w katalogu. Jakto, powiada ojciec, ja jestem rymarzem, a tu stoi: zajęcie ojca: bednarz! Ba! ja bo się nazywam Cyndrowski, powiada ekonom, a moje dziecko zapisano tu Szendrowska! — Pisaliśmy już kilkanaście razy do Rady szkolnej krajowej i to wszyscy: dwór, księża i cała gmina, żadnej odpowiedzi. To też zirytowani są do najwyższego stopnia mieszkańcy. Któremuś z nich przyszedł dziwny koncept do głowy: „Jak sy ne woźmut toho profesora, to my wakacjach zamurujemo jeho w szkole, i naj sobi sydyt do sudnoho dnia."

Bębenki uszne. W *Medycynie* czytamy:

Od jakiegoś czasu pojawiają się w warszawskich pismach ogłoszenia o niechybnym środku przeciwko głuchocie w postaci sztucznych bębenków, nowo wynalezionych przez niejakiego Nicholsona. — Niedosyć na tem; wynalazcy i fabrykanci tego najniezawodniejszego środka rozsyłają tak do lekarzy jak i do osób prywatnych, pod opaską, broszurkę opisującą szczegółowo budowę, skuteczność itd. tego środka.

Od czasu pamiętnego „ekstraktu słodowego" Hoffa nie starano się wprowadzić w użycie tak natarczywie żadnego środka, jak ów bębenek sztuczny. Wiadomo, że przy niektórych postaciach chorób usznych — mianowicie, gdy błona bębenkowa została przedziurawiona i gdy odpływu znacznego nie ma — bębenek sztuczny oddaje dobre usługi, a kształt tego bębenka każdemu pacjentowi trzeba umieć dobrać. Jeden najlepiej słyszy z bębenkiem dra Toynbee (kauczuk i drut), innemu najlepiej pasuje bębenek z plastra angielskiego; inny pacjent wreszcie najlepiej znosi zatykadło w postaci kawałka waty, zatkniętej na drucie itd. Dobraniem takiego przyrządu zająć się powinien otjatra, poczem pacjent nabiera takiej wprawy, iż wyjmuje go i wkłada z wielką łatwością.

Wszystkie te bębenki, jakkolwiek z nich jest korzyść, jednę mają wielką zaletę, iż cena ich zaledwie parę groszy wynosi; tymczasem wynalazca Nicholson każe sobie płacić za parę bębenków 15 rs. 70 kop. do 22 rs. 30 kop.! Cena ta jest prawdziwie oburzająca.

Broszury o użyteczności tego przyrządu — jak nas zapewniano — tysiącami nadsyłają do naszego kraju, a liczne ogłoszenia zamieszczają we wszystkich pismach, co dowodzi, że bębenki mają odbyt; obowiązkiem przeto lekarzy gdyby ostrzegać w tym względzie publiczność.

Sport welocypedowy. Welocyped zawdzięcza swe kolosalnie szybkie rozpowszechnienie w całej Europie, a nawet w Ameryce i Australji: jednej, a raczej dwom przyczynom będącym z sobą w zależności. Pierwszą z nich jest udoskonalenie tej maszyny, posunięte do krańcowości pod względem siły a jednocześnie lekkości; drugą coraz większa sieć dróg bitych, otwierających szeroki teren dla gumowego koła.

W konstrukcji welocypedowej przoduje Anglja, a nawet śmiało można powiedzieć, że ma ona niejako monopol. Do czasu ostatnich wyścigów w Londynie fabryka Rudge et comp. wydała ze swych warsztatów trycykl (tj. welocyped trzykołowy) ważący 9 kg razem z siodłem. — Jeżeli weźmiemy na uwagę, że jeździec, który stanął do wyścigów na tej maszynie, jest chłop barczysty, ważący 100 kg, to dopiero dobrze pojmiemy, jaka tu musi być dokładność w odrobieniu i doskonałość użytych materjałów, żeby się wszystko pod dziesięć z górą razy większym ciężarem i ciągłemi wstrząśnieniami nie rozluzowało, nie pękło i nie rozleciało.

Angielskie welocypedy fabrykuje się rzeczywiście z zegarmistrzowską ścisłością. W fabryce Rudge Engold et comp., największej na całą Anglję, zajmującej stale 800 robotników, każdą część welocypedu fabrykuje się tak samo jak w zegarmistrzowstwie przez specjalnych mechaników, a części odrobione wytrzymują uprzednio próbę, zanim oddane zostaną do warsztatu, w którym się odbywa samo już montowanie. Nic dziwnego, że przy takich warunkach welocypedy angielskie są — że już tak powiemy — niezdarte.

Fabrykacja francuska stoi bardzo licho, a właściwie nie istnieje wcale. Kilku główniejszych fabrykantów paryskich, jako to: Renard, Truffeau i Clement, jakkolwiek posiadają warsztaty dość duże, zajmują się tylko albo składaniem maszyn na miejscu z materjałów sprowadzanych z Anglji, albo też kopjują angielskie modele i to po większej części wadliwie. — Pan Clement dla nadania swej fabryce rozgłosu wyjednał sobie u p. Baby, najwybitniejszego francuskiego trycyklisty, iż tenże odbędzie na trycyklu z jego fabryki podróż z Paryża do Wiednia. Pan Baby, który zeszłego roku wsławił się podróżą z Pau do Calais, odbytą w ciągu pięciu dni (1200 kilometrów) na angielskim trycyklu „Creper", puścił się w drogę 10 z. m. na francuskim trycyklu „Clement", obiecując sobie przebyć przestrzeń z Paryża do Wiednia w ciągu siedmiu dni. To dobrze, ale to niczego nie dowodzi. Dla p. Baby, który wyjątkowo jest silny i wytrwały, każdy welocyped jest dobry. W welocypedzie wreszcie nie tyle powinno chodzić o szybkość, ile o moc i lekkość w poruszaniu, a przedewszystkiem o siłę stali, bo zepsucie się lub pęknięcie czegoś podczas jazdy może mieć smutne następstwa i miewa je najczęściej.

O fabrykach niemieckich i austrjackich należy to samo powtórzyć, co o francuskich. Ich welocypedy są wprawdzie tanie, ale też niemożebnie liche. Po roku, po dwóch latach używania trzeba je wyrzucać na śmietnik.

Z rosyjskiej humorystyki. W Petersburgu wychodzi *Grażdanin* (Obywatel), a redaktorem jego jest książę Meszczerski, publicysta zręczny, z talentem, przywiązany namiętnie do tronu i dynastji. Bywa on na dworze i nieraz w jego *Grażdaninie* odbijają się zapatrywania sfer otaczających cara. Owoż w ostatnim numerze zawiera *Grażdanin* następującą kronikarską wiadomość.

„Otrzymałem" pisze ks. Meszczerski „ważną wiadomość: Książę Ferdynand Koburski i książę Aleksander Battenberg mieli z sobą taką rozmowę telefoniczną:

— *Ferdinand!* — *Ja.* — *Bist du glücklich?* (Czyś szczęśliwy?) — *Wer?* — *Du.* — *Ja.* — *Also fahre nicht nach Bulgarien.* (A więc nie jedź do Bułgarji.) — *Warum?* — *Weil du dort nur Unglück finden wirst.* (Ponieważ znajdziesz tam tylko nieszczęście.) — *Wie so?* — *Das Volk ist Schafsköpfe, die Beamten sind Esel, und die Minister Spitzbuben.* (Lud to baranie głowy, urzędnicy osły, a ministrowie złodzieje.) — Książę Koburski posmutniał. Nagle zaświeciła mu myśl: *Alexander!* — *Ja.* — *Bist du reich?* (Czyś bogaty?) — *Wer?* — *Du.* — *Ich?* — *Ja.* — *O ja!* — *Also ich fahre nach Bulgarien.* (A więc jadę do Bułgarji.) — *Warum?* — *Da ich arm bin und will reich sein.* (Ponieważ jestem biedny, a chcę być bogatym.) — *Sacrement!*

„Tak się skończyła rozmowa."

Ostatnie posiedzenie komitetu miejskiego dla przyjęcia Najd. arcyks. Rudolfa poświęcone było głównie sprawozdaniu i zatwierdzeniu rachunków kwot, wyłożonych na cele przyjęcia przez podkomitety. Rachunki te zostały dopiero w jednej trzeciej części ukończone; z przybliżonego jednak obliczenia wynika, że ogólny koszt jaki poniosła gmina miasta Lwowa na uroczystość wynosi nieco ponad 40 tysięcy zł., czyli, że przekroczono preliminowaną na to w budżecie sumę zaledwie o 10 tysięcy. Koszt ten w ogólności stosunkowo nie jest zbyt wielki, jeżeli go porównamy z sumą wyłożoną w czasie przyjazdu cesarza do Galicji w r. 1880.

Wówczas wydał Lwów na uroczystość przyjęcia J. C. Mości z górą 100 tysięcy — a prócz balu publicznego danego na cześć Monarchy kosztem 20 tysięcy nie było w ogóle ani dekoracyj wspanialszych, ani żadnych innych urządzeń piękniejszych. I owszem ci, którzy przypominają sobie owe uroczystości, twierdzą, że przyjęcie obecne wypadło bez porównania wspanialej. Jeżeli tak jest w istocie, to przyznać trzeba, że komitet z przyznanego mu kredytu nieograniczonego korzystał bardzo oszczędnie i przezornie, chociaż wszystkim wiadomo, że wszelka

robociznę w związku z owemi uroczystościami będącą płacono dwa i trzy razy więcej, niż w zwykłych warunkach. Takiego zdania był przynajmniej dr. Ciesielski, który przedkładał komitetowi armię cyfr do aprobowania. Ze szeregu tych cyfr zatwierdzonych przez komitet a dochodzących wysokości kilkunastu tysięcy, wyjmiemy kilka ważniejszych, później, gdy wszystkie zostaną ostatecznie uporządkowane, dziś przytoczymy tylko parę:

I tak obchód dożynek prezentowany Arcyksięciu przez 100 włościan mazurów z jarosławskiego kosztował 2500 zł.; wesele huculskie 2950 zł., kantata 1500 zł., pochód z pochodniami i straż obywatelska 3300 zł.; fabrykacje festonów choinowych 700 zł., (materjał bezpłatnie).

Na wspomnianem posiedzeniu wydzielił komitet rumeneracji pomiędzy funkcjonarjuszów magistratu, czynnych w komitetach w łącznej wysokości 800 zł.

Wtedy także poruszył prof. Wachniauin myśl, aby grupy ludowe, które się prezentowały przed Arcyksięciem we Lwowie ujęte w 10 kolorowanych fotorafij i ułożone w ozdobne album, ofiarować Mu jako upominek na pamiątkę pobytu w naszem mieście. Myśl ta nie znalazła jednak poparcia, na podarunek bowiem od stolicy kraju, fotograficzne album, nie przedstawiające zresztą nic szczególnego, jest nie zupełnie właściwe. Gdyby to jeszcze album akwarelowe, — ale fotoragficzne, to już zanadto niedystyngowana rzecz.

W Sokalu, do Towarzystwa wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowoów „Rodzina" na członków wspierających przystąpili pp. Stanisław Polanowski członek Izby panów, poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej i właściciel dóbr ziemskich; Jan Włodzimierz Sołowij, dzierżawca dóbr ziemskich i Bruno Eitelberg, c. k. weterynarz powiatowy. Równocześnie p. Baczyńskiemu dyrektorowi teatru narodowego za dane w Sokalu w dniu 12 lipca 1887 na dochód Towarzystwa „Rodzina" przedstawienie teatralne, tudzież prezesowi oddziału p. A. W. Grotowi za szczere zajęcie się rozprzedażą biletów i podjęte przy tem trudy, jako też i P. T. publiczności za liczny udział na przedstawieniu, z którego czysty dochód dla Towarzystwa okazał się 88 zł. 80 ct. a. w. składa Wydział oddziałowy serdeczne „Bóg zapłać."

Z Wydziału oddziałowego Towarzystwa „Rodzina."
Sokal dnia 16 lipca 1887.

Zbijewski.

Gumowe kołnierzyki. Coraz bardziej rozpowszechniają się w użyciu gumowe kołnierzyki i mankiety. Mają one bez zaprzeczenia swoje zalety, bo nie brudzą się szybko i nie wymagają prania, lecz mają też i ujemne bardzo strony. Mianowicie materjał, z którego się składają, zawiera w sobie niebezpieczny składnik, powodujący zakażenie krwi. Przypadek taki zdarzył się świeżo jednemu z tutejszych subjektów sklepowych, który używał takich kołnierzyków. Przed trzema tygodniami, potworzyły mu się na szyi jakieś wyrzuty. Z początku nie zważał na nie, kiedy jednak jątrzyły się coraz bardziej, udał się po radę do lekarza. Po zbadaniu choroby doszedł lekarz do przekonania, że powodem choroby są właśnie owe gumowe kołnierze. Dopiero po usunięciu tej przyczyny, dały się wyrzuty wyleczyć. Zwrócić przytem należy uwagę, na jeszcze jedną wadę, jaką gumowe części bielizny posiadają. Materjał, z którego są zrobione, jest nader łatwo zapalny. Za zetknięciem się z ogniem płonie bardzo szybko, a nawet niemal eksploduje.

Nie należy więc nigdy używać takich mankietów przy zajęciach, w których ma się do czynienia z ogniem.

Sezon martwy. W handlu miejscowym poza produktami codziennej potrzeby zapanowała głucha cisza. Wielu kupców zamyka wcześniej sklepy, nie mając żadnego targu przez cały dzień. Znalazło się paru, którzy zmniejszyli personal subjektów, dowodząc, że w potrzebie znajdą nowych ludzi.

Z Petersburga donoszą, że ustawa zakazująca żydom przyjmowania chrześcjan do służby została zniesiona.

Lichwa w Turcji. Ogłoszona świeżo irade sułtańska postanawia, że pobieranie wyższego procentu nad 9 od sta, jest lichwą i będzie karane surowo. Nadto irade postanawia, że w żadnym razie i chociażby po niewiedzieć wielu latach suma dodanych procentów nie może być wyższą od wypożyczonego kapitału. W chwili więc. w której nie pobierane przez wierzyciela procenta dorosły do sumy wypożyczonego kapitału, ustaje jego oprocentowanie.

W Konstantynopolu powstało stowarzyszenie wzajemnej pomocy pod przewodnictwem zegarmistrza Michałowskiego i dra Gantowskiego. Liczy ono trzydziestu członków, głównie z koła emigracji. Stowarzyszenie ma stałe stosunki z osadą Adamówką, zaludnioną głównie przez Polaków. Wystąpiło ono *in gremio* na nabożeństwie żałobnem za duszę śp. Kraszewskiego, odbytem w kościele św. Antoniego na przedmieściu Pera, a zaszczyconem obecnością członków rządu.

Literatura i Sztuka.

* „Życie" warszawskie wydrukowało artykuł Estreichera, znanego bibljografa krakowskiego, ujmujący płodność pisarską Kraszewskiego w karby obliczeń statystycznych.

Z notatek tej okazuje się, iż Kraszewski napisał w dziełach drukowanych 3,359.092 wierszy, w *Bibliotece* podróży 54,510 w., w pracach obecnie przygotowanych do druku 40.918 wierszy, razem 3,453.420 wierszy.

Do tego dodać należy 100.000 w. w korespondencji, rozprószonej po czasopismach.

Estreicher tedy oblicza, iż Kraszewski napisał 100.000 stronic druku, czyli 50.000 kartek, czyli 6.250 arkuszy, czyli nakoniec 625 tomów.

Jest to obrachunek względnie bardzo bliski prawdy.

Rozmaitości.

— **Mądry Icek.** Znany feljetonista i powieściopisarz warszawski, Klemens Junosza, opowiada o mądrym Icku następującą anegdotę:

„W chwili gdy świtać zaczęło, w mglisty i chłodny poranek czerwcowy, sześciu młodzieńców otulonych w waterproofy, opuszczało Warszawę. Wszyscy siedzieli na cyklach, chudzi na dwu, tłuści na trzykołowych... Każdy przy siodełku stalowej maszyny miał tłomoczek z zapasami żywności, latarkę i pół butelki koniaku, bez czego żaden szanujący się cyklista w drogę nie rusza.

Ciężkie chmury płynęły hen w górze, w powietrzu była złowroga cisza, jakby przed katastrofą..

Na szczęście podróż rozpoczęła się nadspodziewanie pomyślnie. Dzięki wybornemu stanowi naszych dróg i mostów, dopiero na 14 wiorście jeden z cyklistów postradał ząb, a drugi skaleczył nieszkodliwie rękę. Inni, pocieszając ranionych, w wybornem zdrowiu stanęli na 27 wiorście i to tylko dla tego, że nie sądzono im było 28 przejechać.

W odległości kilkuset kroków cyklista jadący na przodzie, dostrzegł jakieś ciemne i podejrzane postacie. Włożywszy na nos binokle poznał, że to są chłopi, którzy uzbrojeni w kosy, widły, cepy i inne narzędzia gospodarskie, a zarazem mordercze, wychodzą ze wsi i ustawiają się w zwarty szereg na drodze...

Przezorność nakazała tedy cyklistom wstrzymać na kilka chwil wycieczkę po kraju rodzinnym.

Obie strony, to jest cykliści i chłopi, zatrzymali się w pewnej odległości. Jednocześnie boczną drożyną nadjeżdżał jednokonnym wózkiem wędrowny kapitalista — Icek.

Bystrem okiem objął on i zrozumiał odrazu sytuację; a widząc przed sobą dwie strony wojujące, z których chłopów uważał za stronę swojską, a cyklistów za obcą, jako dzielny patrjota podjechał do strony swojskiej, która przytem liczebnie była dziesięć razy większą.

— Moje kochane ludzie, co to jest? — zapytał.

— Co ma być! — odrzekł gniewnie chłop — złe, ta i tyle!... Dwa tygodnie temu leciał taki odmieniec bez wieś i... zara potem grad jął tak trzepać, że niech ręka Boska broni!... We czwartek znowu drugi się pokazał i... woda nam łąki zalała, że kłaczka siana dla bydlęcia nie będzie... a teraz sześciu jedzie „zatraconych", żeby całą wieś do reszty zmizerować! Ale co będzie, to będzie.... Choćbyśwa mieli zginąć, nie puścim, pobijem i — siabas.

— Na co bić? po co zaraz bić? Co wy macie ryzykować? Wy trzymacie w garści kawałek widłów, a taki (niech jego moje oczy nie wiedzą) to djabli wiedzą, co on trzyma... Oni mogą jeździć bez koni, oni mogą też, broń Boże, strzelać bez strzelby. Moi gospodarze, chyba wam życie nie miłe...

— No..

— Ja wam co powiem... Ja mam na nich dobry sposób... Wiele ich jest? sześć? Dajcie mnie sześć rubli... ja ich zaraz odpędzę. Oni tak będą zmykali, jak zające. Ja drogo nie chcę, po rublu za djabła, to stała cena, jak obrazek za grosz.

Chłopi pomyśleli.

— No, jak ich Icek dopędzi, to się złożymy i damy...

Icek powoli podjechał ku cyklistom...

— Proszę wielmożnych panów — rzekł — to jest bardzo głupi interes! Te chłopy to wielkie grubiany są... oni chcą panom rozbójstwo zrobić, te chamy.

— Za co? jedziemy drogą publiczną!?

— Oni zabobonniki, oni powiadają, że wielmożni panowie są djabły... oni, oni mają ciężką głowę...

— Cóż tu robić?

— Ja panom co powiem. Panów jest sześciu, ja potrzebuję zarobić po rubelku od osoby... Panowie nie potraficie z chłopami gadać — bo to nie pańska rzecz. To jest żydowski interes.

— Za cóż ci mamy płacić?

— Dalibóg jest za co! prawda, że panowie mogą na swoich żelaznych koniach uciekać, ale między chłopstwem dwóch ma strzelby.. może być, broń Boże, wypadek... Panowie dadzą po rubelku — ja pójdę do chłopów, spróbuję... Może ja ich namówię, że panów puszczą — a jak nie namówię, to przynajmniej nie dam strzelać... Po co ma być nieszczęście?... No tak... dziękuję panom... na moje sumienie, ja zarobiłem te sześć rubli... Teraz niechno panowie patrzą, jadę do chłopów... Jeżeli zlecę z biedki, to znak, że panowie możecie jechać — jeżeli podniosę bat do góry, to niech panowie zawracają...

Przejechawszy przez gromadę, Icek rzekł:

— Przekonajcie się teraz, jaki ja jestem rzetelny... Patrzcie, jak te gałgany będą zmykali.

To mówiąc, zaczął coś szeptać po żydowsku, a jednocześnie podniósł bat do góry..

Cykliści pomknęli jak strzały ku Warszawie... chłopy patrzali na Icka z podziwem. Icek zaś myślał o tem, że welocyped jest wielkim wynalazkiem, albowiem za dwanaście rubli można kupić na wsi troje cieląt, zawieść je do Warszawy i zarobić na tym interesie 33 procent — przynajmniej."

— **„Salon pour corriger... la nature."** Taką tytulaturę wymowną nosi świeżo powstały w New-Yorku zakład kosmetyczny, urządzony z najwyszukańszym komfortem, a obliczony oczywiście na łatwowierność próżnych Amerykanek. Oto jak opisuje ten „salon dla upiększania płci pięknej" pewien korespondent nowojorski: „Czemże właściwie są te wasze artykuły, któremi fabrykujecie piękne kobiety?" — zapytał korespondent uprzejmego dysponenta w salonie, który go oprowadzał wśród szaf i etażerek, zapełnionych tajemniczemi flakonami, pudełkami etc. „O! przedewszystkiem wymienić panu muszę „emalję roślinną" która przywraca kobietom śnieżną białość skóry. Środek ten jest w całym świecie znany, a zresztą spróbujmy... Pozwoli pani — dodał, zwracając się do mojej żony — ręczę gardłem mojem, że płyn zniknie natychmiast i nie pozostawi żadnych śladów." Z temi słowy zamaczał gąbkę w srebrnem jakiemś naczyniu i z lekka zwilżył nią czoło mojej małżonki, śniadej brunetki. Skutek był rzeczywiście zdumiewający. Po kilku chwilach wystąpiła w tem miejscu śnieżnie biała skóra, gładka i miękka jak atłas. Następnie wziął drugą gąbkę i zamoczywszy w innem naczyniu, dotknął nią znów czoła mojej żony, skutkiem czego skóra odzyskała różowość naturalną. „A teraz — ciągnął ten istny czarodziej — tym oto drobnym instrumencikiem naznaczymy bieg żyłek niebieskich na skroniach, a imitacja ta będzie tak dokładną, że nawet przez mikroskop nikt jej nie odgadnie." „Lecz jakże jest możebne nadać obliczu, szyi, ramionom i biustowi kolor jednostajny i harmonijny?" „Tak samo jak twarz, farbujemy całe ciało kobiece, a dajemy wszelką rękojmię, że „emalji" naszej niczem nikt nie usunie." Czy na tem już koniec tego procesu sztucznego?" „Wcale nie, jesteśmy dopiero na początku... Teraz obrabiamy właśnie oko i rzęsy. Szczególnie brwi wymagają nader starannego pielęgnowania" Przywołał młodą panienkę sklepową. „Miss Blanc, czy pozwolisz na próbę?" Gdy ta naturalnie zgodziła się, przyniósł miniaturowy przyrząd z kości słoniowej i podtrzymując nim brwi miss Blanc, podmalował ją z taką wprawą i naturalnością, że zdawały się rość pod jego pędzlem. Następnie z pomocą rozmaitych instrumencików obrabiał rzęsy i powieki, a skutek był faktycznie godny podziwienia.

Zadowolnieni tylu dowodami jego zręczności i sztuki, chcieliśmy się oddalić. „Pozostańcie państwo jeszcze chwilę i pozwólcie, że wam inne cudowne wynalazki nasze pokażę..." Poczem zaprezentował nam „farbę do paznogci", „pudr do zębów". nadający im kolor pereł, różowy proszek dla barwy uszu i t. d. „A macie panowie także odbyt na te środki?" „Ogromny, formalnie nadążyć nie możemy tysiącznym zamówieniom!" Na dowód pokazał nam księgę obstalunków, gdzie co chwila spotykaliśmy nazwiska najznakomitszych pań New-Yorku i Waszyngtonu.

— **Z podróży** królowej serbskiej Natalji — Parowiec, przeznaczony do użytku królowej, został z wielkim przepychem udekorowany; w gabinecie monarchini porozwieszano królewskie portrety familijne, a między niemi naturalnie i portret króla Milana. Gdy królowa, wchodząc pierwszy raz do gabinetu, portret ten ujrzała, zatrzymała się przez chwilę na progu, poczem odwróciła się szybko i wyszła, a odtąd tak konsekwentnie unikała owego pokoju, że kazała sobie biurko do pisania postawić na pokładzie pod namiotem i wolała tam śród deszczu i wichru nieraz pisać, niż załatwiać korespondencję w przeznaczonym pokoju, który posiadał ten wielki błąd, że jej przypominał męża.

— **Potomstwo ludzi inteligentnych.** Na pytanie, w jakiej grupie inteligentnych ojców rodzą się najwięcej uzdolnione umysłowo dzieci, odpowiada w *Deutsche Medicinal Zeitung* lekarz angielski Galton. Przeprowadzając staranną kilkoletnią statystykę potomków kilku znacznych uczonych stowarzyszeń angielskich, doszedł do wyniku, że najwięcej uzdolnione i najmniej idjotyczne dzieci mają na świecie prawnicy. Następnie idą lekarze. Ostatni w rzędzie są duchowni anglikańscy, którym rodzi się najznaczniejsza liczba idjotów i słabych na umyśle i najmniejsza liczba wybitnych talentów.

Część ekonomiczna.

Lustracja gospodarstw włościańskich.

Staraniem zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych", a kosztem w kwocie 1096 zł., odbyła się w roku 1886 w 106 gminach w Galicji, w których zawiązane zostały „Kółka rolnicze", nauka gospodarstwa wiejskiego dla włościan, w połączeniu z przeglądem ich gospodarstw, czyli t. z. lustracja gospodarska.

Lustracja ta gospodarska na tem polega, że lustrator (nauczyciel agronom) rozpatrzywszy się w stosunkach gospodarskich włościan gminy, w której ma nauczać, zwiedza w ich asystencji gospodarstwa i zaraz na miejscu, tak na polu i ogrodzie, jak i koło budynków, w stajni, na oborze i t. d., zwraca uwagę zgromadzonych na dostrzeżone wadliwości, wykazuje szkodliwe skutki wadliwego urządzenia i podaje proste i wykonalne środki poprawniejszego urządzenia, skuteczniejszego lub łatwiejszego wykonania roboty. Ukończywszy zaś w taki sposób przegląd gospodarstw, lustrator przeprowadza na zebraniu „Kółka rolniczego" rozbiór praktyczny tego, co w czasie przeglądu w krótkości wytykał i nawiązując do poczynionych podczas przeglądu spostrzeżeń, wywołuje dyskusję pomiędzy słuchaczami nad tem, w jaki sposób mogliby wprowadzić ulepszenia, których potrzebę wykazał im p. lustrator. A ostatecznie celem lustracji gospodarskiej jest, zachęcić włościan do wprowadzenia ulepszeń w gospodarstwie choćby na razie najniezbędniejszych, następnie dalszych w miarę rozporządzalnych środków, a w każdym razie jedynie takich, które bezpośrednio przynieść im mogą rzeczywistą korzyść.

Zarząd główny umówiwszy się, tak jak w latach poprzednich, z teoretycznie i praktycznie wykształconymi agronomami, a mianowicie z panami: Antonim Swieżawskim, Zygmuntem Gawareckim i Sewerynem Wiśniewskim, poruczył im przeprowadzenie pomienionej lustracji gospodarskiej i jednocześnie odniósł się w tej mierze do Zarządów „Kółek rolniczych", oraz zawiadomił PP. delegatów Towarzystwa „Kółek rolniczych" i miejscowe Towarzystwo gospodarskie.

Z dokonanej ilustracji gospodarskiej przedłożyli Zarządowi głównemu relacje tak pp. lustratorowie, jak i większa część „Kółek rolniczych", w których odbyła się lustracja, a Zarząd główny ujął tę relację w jedno ogólne sprawozdanie.

Sprawozdanie to, to spora broszura o 40 stronnicach wielkiej ósemki — mówiąc fachowym księgarskim językiem — leży przed nami. Podaje ono szczegółowo, co pp. lustratorowie w każdej gminie znaleźli błędnego w gospodarstwie rolnem i domowem i co zarządzili, jako odpowiednie ze względu na stosunki lokalne, jakość ziemi, rodzaj kultury i t. p. Są to bardze pouczające dla fachowego gospodarza przykłady, dowodzące przedewszystkiem, że prawie wszędzie, w każdej gminie byłoby wiele rzeczy do poprawienia, i że lustracja gospodarstw włościańskich jest rzeczywiście myślą nader zbawienną.

Oczywista przykładów podanych w tej broszurze nie należy brać jako wzorów, jako formułek, któreby miały zbawić to lub owo gospodarstwo, bo tylko fachowy gospodarz może ocenić co w danych stosunkach da się zaaplikować z pożytkiem. Zastosowanie ślepe jakiejś zmiany gospodarstwa na tej podstawie, że ona tam a tam okazała się potrzebną i korzystną, byłoby największym błędem. Więc niejako ewangelję gospodarską zalecamy tę broszurkę do przejrzenia, ale powtarzamy, jako rzecz dla gospodarzy wiejskich nader ciekawą i pouczającą.

= **Przegląd targu zbożowego.**

Lwów dnia 16 lipca.

Na naszych targach nie zmieniła się sytuacja handlowa.

Wobec zapasów pszenicy, ciągłym eksportem niemal wyczerpanych, liczba transakcyj staje się coraz mniejszą.

Lepsze gatunki żyta są wszędzie poszukiwane, handel jęczmieniem przeważnie jest lokalny, równie jak handel grochem, bobikiem i wyką.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica czerwona	złr.	8.25	8.80
„ biała	„	8.—	8.40
Żyto	„	4.70	5.50
Jęczmień browarny	„	—.—	4.60
„ na paszę	„	—.—	3.90
Owies	„	4.50	5.20
Groch do gotowania	„	—.—	5.—
„ na paszę	„	—.—	4.50
Kukurudza	„	—.—	5.50
Hreczka	„	—.—	5.50
Fasola	„	—.—	6.50
Wyka	„	—.—	4.50
Chmiel za 56 kilogramów	„	25.—	55.—
Spirytus 10.000 lpct. gotowy	„	25.—	25.50

(Nadzieja)

= **Dochody celne.** W obwodzie celnym austrjacko-węgierskim pobrano rzeczywiście w pierwszym kwartale b. r. od stycznia do końca marca, tytułem cła i należytości ubocznych: zł. 1,449.594 w złocie, zł. 9,165.010 w srebrze a zł. 50.004 w banknotach. Z tego przypada na Austrję zł. 1,214.604 w złocie; zł. 8,131.324 w srebrze, a zł. 44.242 w banknotach, na Węgry zł. 427.873 w złocie, zł. 1,021.884 w srebrze a zł. 5.123 w banknotach; na Bośnję i Hercogowinę zł. 7.117 w złocie, zł. 11.802 w srebrze a zł. 630 w banknotach, w pierwszym kwartale roku poprzedniego wpłynęło: zł. 2,687.6663 w złocie, złr. 7.294.756 w srebrze, a złr. 49.321 w banknotach.

— **Ruble srebrne** mają w Bułgarji zupełnie być usunięte. — Wiedeński korespondent do *Schles. Ztg.* pisze bowiem, że chwilowo, ale tylko na krótki czas, oznaczono przymusowy kurs rubla srebrnego na 2 fr. 70 ct. Następnie wszystkie ruble srebrne, które się pokażą w obiegu, mają być przytrzymywane i przez władze fiskalne bułgarskie rozbite (każdy na cztery części), potem zwrócone ich właścicielom.

= **Ceny pszenicy i żyta.** Do sprawozdania rocznego królewieckiego kupiectwa dołączony jest statystyczny wykaz przeciętnych cen pszenicy i żyta, płaconych na giełdzie królewieckiej od roku 1815. Ze statystycznego tego zestawienia podajemy poniżej ceny co lat 10.

Za 1000 kilogramów (beczkę) płacono tedy

w roku	za pszenicę	za żyto
1815	155.3 marek	105 marek
1825	70 „	45 „
1835	94 „	83 „
1845	150 „	127 „
1855	292 „	215 „
7865	155.3 „	110 „
1875	181.4 „	136.5 „
1885	157.67 „	129.96 „
1886	153.5 „	118.54 „

= **Wino z porzeczek** i wino z wisien musujące. Zarówno można robić wino z porzeczek jak z wisien. Metoda postępowania następująca:

Zerwać porzeczki dojrzałe, czerwone czy białe, wszystko jedno. Można je nawet pomięszać razem. Zgnieść na miazgę i razem z wyciśniętym sokiem przełożyć do nowej beczułki, nieużywanej jeszcze do niczego. Na kilogram porzeczek dolać sto gramów cukru, rozpuszczonego w pięćdziesięciu mniej więcej gramach wody. Ten stosunek zachować do większych ilości. Po pierwszej gwałtownej fermentacji ściągnąć płyn do małych baryłek, napełnić do pełności i odstawić, nie korkując, lecz przykrywając jedynie otwór kawałkiem płótna. Można zabić czopem nie wcześniej, aż fermentacja ukończy się całkowicie. — Po dwóch lub trzech miesiącach można tak przeklarować, jak zwyczajne wino i ściągnąć do butelek.

Wino z wisien robi się w sposób zbliżony: do stu kilogramów wyciśniętego soku dodać sześć kilogramów cukru; na otwór baryłki narzucić rzadkie płótno i pozostawić do fermentacji. Po jej osłabnięciu dolać małemi porcjami półtora litra alkoholu albo trzy litry wódki. Pozostawić do fermentacji w dalszym ciągu, która znacznie się wzmoże; po trzech lub czterech godzinach ściągnąć wino do butelek, zakorkować i korek obwiązać mocno szpagatem. Przy otwieraniu wino wysadzać będzie korek w górę jak szampan.

Wiedeń 16 lipca.

(Z.) Przemówienie księcia Koburskiego do deputacji sobranja nie wyjaśniło wcale kwestji bułgarskiej, która też ciągle jeszcze pozostaje w tem samem niewyraźnem stadjum. Spekulacja zaczyna znowu żądać nieco więcej od wpływów zewnętrznych, a sam brak wypadków niekorzystnych jak wczoraj i przedwczoraj już jej niewystarcza wcale do podtrzymywania silnej tendencji. Pogłoska o jakimś wypadku cholery, który się miał zdarzyć w Peszcie została wprawdzie natychmiast zaprzeczona po jej pojawieniu się jednakże sama już dyskusja nad tym szkaradnym tematem wystarczyła, aby zwiększyć rezerwę spekulacji. Obawa zwiększyła się jeszcze bardziej w skutek artykułu *Köln. Ztg.* jakoby bank państwowy niemiecki miał zamiar poddać przepisy co do lombardowania walorów rosyjskich pewnej modyfikacji.

Także z rynków zachodnich nadchodziły sprawozdania bezbarwne nic nie zwiastujące dobrego, przyczyniły się też one jeszcze bardziej do osłabienia targu, który zakończył się około południa pośród zupełnej ciszy.

Stosunkowo najwięcej zajmowano się także dziś kolejami eksportowemi.

Notowano: kredyty 287·80, węg. 286·75, bankver. 92·50, anglo. 103·05, Laenderb. 224·90, uniony 207·50, ludwiki 208.50, czerniow. 223·50, renta wsp. 81·50, srebrna 83·15, austr. złota 113·10, pap. 5% 96·70, węg. złota 101·25, pap. 5% 87·65., rubel 1·10 3/4.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie stanisławowskim 25 sierpnia 6 października i 10 listopada dóbr Bohorodyczyn Telefuszczyzna c. w. 96.775 zł.;

w sądzie lwowskim 18 sierpnia i 15 września realności l. 375 1/4 we Lwowie c. w. 24.620 zł.;

19 sierpnia i 15 września realności 264 2/4 we Lwowie c. w. 16.408 zł.;

14 sierpnia b. r. w jednym terminie realności 199 4/4 we Lwowie c. w. 10.036 zł.;

13 września w jednym terminie real. 365 8/4 we Lwowie c. w. 2.600 zł.;

w sądzie brzeżańskim 27 września, 27 października i 29 listopada dóbr Płotycza i Budyłówka c. w. 200.000 zł.

Konkursa:

Na jedno stypendjum w rocznej kwocie 800 zł. z fundacji stypendyjnej ś. p. Maksymiljana i Franciszka Siemianowskich dla młodzieży oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa termin do 2 sierpnia b. r.;

na posadę starszego radzcy rachunkowego i naczelnika oddziału rachunkowego przy sądzie wyższym krajowym we Lwowie termin do 10 sierpnia b. r.;

zwierzchność gminy w Żydaczowie ogłasza konkurs na posadę lekarza miejskiego termin do 30go lipca b. r.;

na posadę sekretarza gminy w Ropczycach termin do 25 lipca b. r

Poszukuje:

Sąd lwowski Hipolita Matuszewskiego kur. dr. Dzięgielewicz;

sąd samborski Pawła barona Türcke kur. dr. Jirzyczek.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 lipca. Do *Pol. Corr.* donoszą: Rokowania Turcji z Czarnogórą utknęły. Czarnogórscy delegaci roszczą sobie pretensje do pewnych pastwisk, przeciwko czemu oponują zamieszkali tam Albańczycy.

Mięszana komisja będzie tedy musiała przerwać na jakiś czas paktowanie i rozjechać się.

Berlin 19 lipca. Oficjalnie ogłoszono, iż państwowe parowce będą na głównych linjach wschodnio-azjatyckiej i australskiej zatrzymywały się także w Genui, a parowce na linji morza śródziemnego będą kursowały nie jak dotąd pomiędzy Tryestem, Brindisi i Aleksandrją, jeno między Brindisi i Port-Said.

Paryż 19 lipca. Izba deputowanych przyjęła 329 głosami przeciwko 118 cały projekt do ustawy o mobilizacii próbnej, wykreśliwszy poprzednio z niego art IX o przedłużeniu terminów wekslowych na terytorjum mobilizacyjnem, który to artykuł napotkał na opór ze strony rządu. W debacie generalnej podawał Cavaignac w wątpliwość wrzekomą korzyść takiej mobilizacji, zbijał zaś jego wywody minister wojny, konstatując, że w mobilizacji próbnej weźmie udział tylko 20.000 ludzi i 10.000 koni.

Municypalna rada paryska odrzuciła wniosek wystosowania odezwy do ludności miasta Paryża, gratulującej jej, iż d. 14. bm. potrafiła oprzeć się niebezpiecznym dla republiki manifestacjom.

Boulanger wyraził Laurowi naganę za opublikowanie jego (Boulangera) listu.

Insbruck 19 lipca. Cesarz Wilhelm powitany w Bregencji przez bawarskiego ks. regenta odjechał stamdąd o godzinie 4 1/2 po południu i przybył do Insbrucku o 9. wieczorem. Ponieważ cesarz wyprosił się jeszcze poprzednio od przyjęcia oficjalnego, powitał go przeto na dworcu ze strony władz jedynie namiestnik. Cesarz uprzejmie pozdrowiwszy zgromadzonych na peronie dygnitarzy, wsparty jedynie na lasce, przeszedł przez westybul i wsiadł do powozu, poczem udał się wraz z liczną świtą do hotelu tyrolskiego, w którym zamieszka przez czas swego pobytu. Na drodze, przez którą cesarz przejeżdżał, witała go publiczność okrzykami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lipca.

Hotel Angielski: Pp. W. Biechoński z Gorlic. J. Darewski z Podola rosyjskiego. R. Ozaistowicz z Pacykowa. K. E. Borzemski z Chlebowiec swirskich. S. Osuchowski z Beniawy.

Z zbożowych targów

18 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 – 8.80	8.— –8 60	5.— –8.50	8 30 – 8.75
Żyto	4 70 5 50	5.— –5.60	5.— –5 50	5.35 – 5 85
Jęczmień	— 4 60	3 60 5 —	3.50 –5.—	4 — – 5 75
Owies	4·50 – 5.20	4 — 4.50	3.70 4 50	3 60 – 4 85
Groch	— 5 —	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 – 4 40	3.50 4.50	4 — – 4 75
Rzepak	—.— —.—	9 20 10.—	9 — 10 —	9 50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.— —
Konic. czer.	— —	22. – 42 —	22 – 40	25.— 40.—
Konic. biała	— —	40.— 48 —	37.— 50 —	40 — 55—
Konic. szwed.	48 — 60 —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 25.50. Wiedeń 19 lipca Pszenica od 8 28 do ·—. Żyto od 6·45 do ·— Okowita 26 50— do 27·—.- Berlin 19 lipca Pszenica 159.— do 186·25 Żyto 120·— do 123.—. Okowita 64 40 do 66.90 Peszt 19 lipca Pszenica 7 95 do —·— Żyto 5.85 do —·— Okowita 25 50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 19 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·50 Renta wspólna srebrna 83·15 Renta 4% złota 113.20. Renta 5% papierowa 96.70 Akcje banku austro-węgierskiego 890.— Akcje austrjackie kredytowe 280.60. Funty szterlingi 126·50. Napoleondory 10·02 —.Marki niemieckie 62·10 —.

— **Lwów.** Z Izby handlowej, 18 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

Bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 50	223 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem	102 70	103 70
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4 1/2 „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	41 —	44

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19
„ Stanisławowa	28 50	31 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·80	5·99
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11 1/4	1·12 1/4
100 marek niemieckich	61.70	62.40

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

41)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Na widok tej najdroższej na ziemi istoty, w której wszystkie swe złożyła nadzieje, na widok niewinnego aniołka, którego ma dobrowolnie osierocić, kobieta cofa się z załamanemi rękami, na usta jej zaś, wybiega rozdzierający serce okrzyk, — okrzyk tak bolesny, tak rozpaczliwy, iż dźwięk jego miał na długo brzmieć w uszach wstrząśniętych do głębi słuchaczy. Niejedno męskie nawet oko łzą zaszło w tej chwili, z kobiecych zaś piersi, stłumione wyrywały się łkania. Licznie zgromadzona publiczność nie ukrywała jawnych oznak wzruszenia, a z wstrzymanym oddechem i błyszczącemi od niepokoju oczyma śledziła dalszy rozwój dramatu i losy nieszczęsnej jego bohaterki. Gdy kurtyna zapadła wreszcie, śmiertelna cisza panująca jeszcze przez chwil kilka w teatrze była najlepszym dowodem wywołanego wrażenia, które następnie stwierdzone zostało taką szaloną burzą oklasków, iż ściany teatru zdawały się były grozić zawaleniem. Frenetyczne brawa, wstrząsające gmach cały w posadach, przerywane tylko były jednogłośnym okrzykiem: „Cassilis i Rivingham!“ Dwa te imiona wywoływane bez końca, zdawały się być hasłem tajemnem, powtarzanem przez ust tysiące, — talizmanem, który coraz większy wzniecając zapał, do upojenia wszystkich doprowadzał.

— Zbyt wiele realizmu, zbyt wiele prawdy,— wyszeptała Helena Trevanion, gdy wzruszenie przemówić jej wreszcie dało. Biedna Vera, jakżeż zmęczona być musi! Gra taka wyczerpuje jej siły, kładąc bowiem w rolę całą duszę, zbyt żywo wszystkie przejścia jej odczuwa.

— W tem jednak leży potęga genjuszu, — zauważył pułkownik, — inaczej gra jej nie byłaby tak prawdziwą. Żyć się z rolą, to główna tajemnica dramatycznej siły na scenie. Kto nie czuje tego, co wypowiada, pozostanie na zawsze mówiącą marjonetką tylko. Wyobrażam sobie z jaką straszną prawdą potrafiłaby Vera przedstawić lady Macbeth, widmo jej prześladowałoby mnie później. A co, wiedziałem, że ją zmuszą temi szalonemi oklaskami do powtórnego ukazania się. Biedaczka, taka blada! Ależ to grzmot istny, — gotów się teatr zawalić!

— Patrz patrz, jaka ona piękna, jaka wspaniała, ta moja Vera ukochana, — wołała Helena z dziecięcym prawie zapałem. — Ja w niej zawsze niepospolity przeczuwałam talent.

Dramat zbliżył się już szybko ku końcowi. Najwięcej wrażenia wywołało jeszcze spotkanie hrabiego Melrose z Challonerem, i scena w której dumny magnat, niezłamany chwilową niedolą, nie chce stanąć do pojedynku z dawnym swym przyjacielem, odmawiając honorowej satysfakcji zdrajcy i szpiegowi, uniesiony zaś gniewem podnosi rękę i karci go czynnie, a z taką siłą, iż oszczerca znajduje się powalony u stóp jego, z ostrzem szpady wspartem o piersi. W nikczemnej duszy Challonera, tchórzostwo o tyle bierze górę, iż lękając się o własne życie, wyśpiewuje spisek podstępnie uknuty, i potwierdza niewinność Izabelli. Nadejście przypadkiem króla, czyni scenę tę rozstrzygającą, monarcha bowiem rozkazuje natychmiast uwięzić Challonera, ułaskawia zaś Izabellę, stojącą już na stopniach szafotu.

Życie i wolność! Nieszczęsna skazana nie jest w stanie pojąć słów w tych na razie, chwila zaś w której uratowanej od śmierci hańbiącej zwracają swobodę, oddając zarazem męża i dziecko, należała do najszczytniejszych tryumfów Very. Nie wystarczał tu już gruby realizm, ani tragiczny patos; nie był dostatecznym ognisty temperament ratujący tak często artystki dramatyczne; tylko niezmiernie delikatne cieniowanie i subtelność gry, mogły odtworzyć przewrót uczuć, jaki w chwili takiej musiał wstrząsnąć duszą kobiety. Budząca się jakby ze snu przykrego, i niedowierzająca zmysłom własnym, Vera potrafiła z genjalną intuicją niewieścią, oddać ustęp ten, pełen poetycznej tkliwości, a wzmocniony zarazem tak umiejętnem stopniowaniem siły, iż prawda przebijająca się w jej słowach, wzruszała na równi z poprzednim tragicznym wybuchem rozpaczy.

Gdy zasłona opadła po raz ostatni, teatr zabrzmiał ponownie burzą oklasków, przeciągłym grzmotem, znamionującym podniesiony do najwyższego stopnia zapał publiczności. Zapuszczona, martwa kurtyna drażniła widzów, podnieśli się też jednomyślnie, wywołując głosem tysiąców artystów i autora.

— Ani mi się śni pokazywać na scenie, — zaśmiał się St. Mar wesoło. — Wyjdź Hawku i powiedz im, że opuściłem teatr oddawna.

— Za nic w świecie podobnego nie popełnię kłamstwa, — brzmiała odpowiedź oburzonego dyrektora. — Niechże mnie ręka Boska broni, abym miał psuć największy tryumf, jakiego dożyłem w moim teatrze. Ależ mój drogi, chyba nie widzisz, iż pierwszy ten występ czyni cię słynnym odrazu. No, dosyć już marudzenia, idźcież wszyscy troje przez litość, bo gmach cały gotów się od huku zawalić.

Nowy wybuch oklasków połączony z ogłuszającemi okrzykami, powitał ukazanie się genjalnego autora i dzielnych jego wykonawców. Liczne bukiety posypały się równocześnie do stóp Very, która została w jednej chwili gradem kwiatów zakrytą; frenetyczne te brawa nie zdołały jednak zmięszać oswojonej z niemi artystki, przeciwnie, przytomna jak zwykle, potrafiła podjąć z nadzwyczajną zręcznością wieniec z loży królewskiej, podniosłszy go zaś do ust z głębokim ukłonem scenę opuściła.

Nieustające wszakże oklaski i wywoływania, zmusiły ją do dwukrotnego jeszcze ukazania się, aż wreszcie śmiertelnie znużona i blada, ujęła ramię St. Mar'a, oświadczając stanowczo, iż nie wyjdzie więcej, choćby publiczność całą noc krzyczeć miała. Młody krytyk, pochwalając postanowienie to najzupełniej, odprowadził ją do prywatnego pokoju, oddawszy zaś pod opiekę Alicji, sam poszedł przywieść pułkownika Trevanion i jego żonę do tego obcego im zupełnie sztuki przybytku.

Wezwaniu jednak zadośćuczyniła tylko, wzruszona jeszcze i pełna zapału Helenka.

— A gdzież Roland? — zapytała miss Cassilis, widząc ją samą na progu.

— U Hawksleya, — objaśnił St. Mar. Zebrało ich się tam sporo, aby powodzenie sztuki winem oblać. Ubierajcie się panie, będę was czekał na korytarzu.

Zanim jednak zdążył drzwi zamknąć, Alicja wysunęła się szybko, dotykając zaś jego ramienia, położyła równocześnie paluszek na ustach, na znak, iż ma coś do powiedzenia.

— O cóż to chodzi, moja śliczna? — zapytał. — Czy się co stało?

— Cicho, — wyszeptała oglądając się ostrożnie dokoła. — Chciałam tylko przestrzedz pana, że jeżeli się nie mylę, stary Fidget knuje coś przeciwko tobie, lub komuś blisko cię obchodzącemu, nie chce bowiem, abyś pan wpadł na trop tajemnych jego intryg, — i dlatego podwójną otacza się ostrożnością.

Zainteresowany żywo, Augustyn pochylił się nad drobną postacią dziewczęcia.

— Wytłómacz się jaśniej, maleńka. Czy godny twój dziadek przedsiębrałby znów co złego?

Alicja objaśniła go w kilku pospiesznych słowach o wszystkiem, co zaszło dzisiejszego wieczora, oraz o uporczywym gniewie, z jakim stary lichwiarz zakazywał jej wpuszczać lub przyjmować St. Mar'a.

— Przyjdź pan pomimo tego, dziś wieczór, — zakończyła, — a drzwi ci umyślnie otworzę.

Augustyn pamiętał jednak obietnicę daną Verze i wiążącą go dnia tego, tem więcej iż pragnął dowiedzieć się, co tak bardzo wzruszyć ją mogło.

— Nie rozporządzam sobą w tym czasie, — zauważył, — przyrzeczenia zaś danego złamać nie mogę, tem więcej iż cała zagadka może być przywidzeniem twojem jedynie, grą podnieconej nieco wyobraźni. Pilnuj go, czuwaj, jeżeli taka twoja wola, lecz nie niepokój się, jestem bowiem pewny moje dziecię, że dziadek twój nie zdołałby mi nic złego uczynić.

— Pamiętaj sir, iż jesteś zbyt śmiały, zbyt nieoględny, — zaczęła z wahaniem.

St. Mar roześmiał się ze zwykłą sobie swobodą.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)